Nr. 18. W Tarnowie, 20-go listopada 1907. **R. XI.**

DWUTYGODNIK
katechetyczny i duszpasterski

wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyj.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 K. Półrocznie 4 K. 60 h.
Zagranicą 10 K. „ 5 „ 20 „
Numer jeden 60 h.

Prenumeratę półroczną rozpocząć można tylko od 5-go stycznia lub od 5-go czerwca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe (l. 6279).

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 hal. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie skład główny w księgarni Szczepkowskiego w Warszawie. Całorocznie 5 r. 50 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

„In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas“.

Z okazyi bliskiego założenia kraj. seminaryum dla nauczycieli religii żydowskiej.

W październiku br. uchwalił Sejm otworzyć dwustopniowe seminaryum dla nauczycieli religii żydowskiej we Lwowie. Niższy stopień ma wyrabiać nauczycieli religii dla szkół ludowych i wydziałowych, wyższy zaś ma stać na poziomie wykładów uniwersyteckich i przygotowywać nauczycieli religii dla szkół średnich. Funduszów dostarczą w pewnej cząstce — niestety bardzo skromnej — żydowskie gminy wyznaniowe ośmiu większych miast w Galicyi, nadto zasiłek rządowy, a głównie fundusz krajowy. Nie ulega kwestyi, że ustawa otrzyma rychło sankcyę monarszą, że zatem zakład tego rodzaju powstanie w czasie najbliższym.

Nie mamy nic przeciw temu, by poziom nauki religii żydowskiej podniósł się do wymagań pedagogiki i cieszylibyśmy się, gdyby seminaryum krajowe zdołało rzeczywiście wychować żydów na dobrych patryotów polskich, chociaż na podstawie doświadczenia tylu wieków i tylu narodów można pod tym względem żywić obawy; jako katechetom przyjemniej nam nawet będzie spotykać się w szkole i na konferencyach z ludźmi wykształconymi ogólnie i ufamy, że właśnie w imię kultury łatwiej z nimi dojdziemy niejednokrotnie do porozumienia. Katolikom, których ów krok

Sejmu razi niemile — a jest ich sporo — odpowiadamy, że dopóki niema się nic przeciw „międzywyznaniowości“ szkół, nie można się także zżymać na kwiatki, jakie ta roślinka wydaje; nie pogniewamy się jednak, gdy ujawniające się konsekwencye tego rodzaju oraz potrzeba wyrabiania silnych charakterów moralnych obudzą przeświadczenie o konieczności szkół wyznaniowych t. j. dla katolików katolickich, dla ewangelików ewangelickich, dla żydów żydowskich, a tylko w okolicach o bardzo mieszanej ludności międzywyznaniowych. Na razie stawiamy się na gruncie ustaw obowiązujących i nie protestujemy przeciw uchwale Sejmu, ale w imię równości wołamy, by Sejm znalazł także *fundusze na lepsze kształcenie katechetów katolickich.*

W imię równości, bo co jest słusznym wydatkiem na potrzeby jednej strony, słusznym być powinnno i dla drugiej. W imię równości, bo zasilanie funduszami samych tylko żydów wyglądałoby na ich forytowanie (a wiemy, że tego nikt chyba nie pragnie) ze szkodą katolików. W imię równości, bo na fundusz krajowy składają się podatki nie samych tylko żydów lecz i katolików — i to głównie katolików. W imię równości, bo procent dziatwy szkolnej wyznania mojżeszowego, dla której dobra kraj wydatek taki uchwala, nie jest większy, owszem nierównie mniejszy, niż procent dziatwy katolickiej. Na podstawie dziejów moglibyśmy nawet żądać, by potrzeby religii katolickiej uwzględniano we wyższym stopniu niż izraelickiej, zwłaszcza gdy weźmiemy pod rozwagę tradycye wiekowe i ducha narodu, ale będziemy zadowoleni, gdy nas przynajmniej Sejm zrównać zechce z Izraelitami i na kształcenie katechetów katolickich uchwali stałą subwencyę roczną, według *tego samego klucza wymiarowego*, biorąc za podstawę procentowy stosunek dzieci szkolnych żydowskich do katolickich. Wyniknie stąd, że każde seminaryum duchowne w Galicyi otrzymać powinno subwencyę mniej więcej taką, jak żydowskie seminaryum krajowe. Tego żądać *w imię równości* mamy święte prawo i żądać nie przestaniemy.

Dlaczegóż bowiem dziś niema w seminaryach duchownych osobnej katedry pedagogii i katechetyki, lecz wystarczać musi suplentura przygodna? Czyż suplent, traktujący tę rzecz tylko ubocznie, t j. o ile mu główne jego zajęcia na to pozwolą, jest w stanie oddać się pogłębieniu przedmiotu w takiej mierze i w taki sposób, jakby to mógł uczynić osobny ad hoc profesor? Ministerstwo wyznań i oświaty ustanowi z pewnością takie katedry, jeżli tylko z funduszu religijnego (kościelnego) nie będzie musiało na to więcej dopłacać, jak płaci obecnie. Swoją drogą owe

dopłaty z funduszu religijnego przewyższą w każdym razie dopłaty gmin wyznaniowych izraelickich na semin. krajowe.

Dlaczego niema wcale — choćby co cztery lata — kursów jedno- lub dwurocznych dla specyalnego wykształcenia księży na katechetów szkół średnich, czego potrzebę i organizacyę innym razem[1]) omówiliśmy? Dlaczego niema osobnych ad hoc inspektorów dyecezalnych dla nauki religii, kontrolujących czynność katechetów i czynność komisarzy dekanalnych i to osobnego dla szkół średnich w każdej dyecezyi, a osobnych dwóch dla szkół ludowych? Dlaczego niema corocznych konferencyi dyecezalnych katechetów? Nie pomogą na to artykuły w pismach, nie pomogą nawet mimo najgorętszej chęci Najprzew. Pasterze dyecezyj, bo stoi na przeszkodzie..... brak funduszów. Rząd nie sprzeciwi się takim urządzeniom, jeźli to nie obarczy go zbyt wielkim wydatkiem, ale któż pokryje koszta? Obecnie mamy już takiego, który to uczynić powinien: jest nim *Sejm krajowy.* Ten Sejm, który jednogłośnie zawotował znaczną kwotę na potrzeby religii żydowskiej, ten Sejm, który niejednokrotnie i to przesadnie krytykował metodę nauki i sposób postępowania katechetów, może i powinien *w imię równości* zająć się tą sprawą i nie poskąpić funduszów potrzebnych.

Jakoż sądzimy, że uchwała taka przyjść może w Sejmie do skutku bez trudu. Oświadczą się za nią w pierwszym rzędzie zapewne posłowie żydowscy, by się zrewanżować za ochoczość posłów katolickich, gdy szło o poparcie ich celów, oświadczą się zapewne demokraci polscy, by nie naruszyć zasady równości wobec praw, tej kardynalnej podstawy wszelkiej demokracyi, oświadczą się Rusini, boć oni także z tego skorzystają, oświadczą się tembardziej ze zasady konserwatyści i centrum ludowe; któż więc się sprzeciwi? Garść radykałów tak nieznaczna, iż sprawie przeszkodzić nie potrafi. Trzeba tylko obmyśleć rzecz w szczegółach i przedłożyć Sejmowi wniosek konkretny, trzeba wcześnie zaznajomić z tą sprawą szerokie koła posłów, trzeba zapewnić sobie poparcie kilku mowców, a nauka religii katolickiej zyska warunki potrzebne ku temu, by stanęła na wyżynie czasu.

Któż się ma tem zająć? Każdy mąż dobrej woli może tu wystąpić z inicyatywą; przedewszystkiem oczekujemy tego od ***Wydziału Związku katechetów*** we Lwowie, do którego niniejszem zwracamy się z prośbą publiczną, by rzecz opracował grun-

---

[1]) Zob. w *Dwutygodniku katech.* r. 1907. n. 2. str. 69. „Kształcenie katechetów w ogólności“ i w numerze 3., str. 101—103. „Kształcenie katechetów szkół średnich“.

townie i w osobnym memoryale przedłożył Sejmowi, a zarazem by starał się pozyskać posłów sejmowych, a przedewszystkiem by wyrozumiał życzenia naszych Najprz. Arcypasterzy i poprosił ich o przemówienie w Sejmie. Dopóki sprawa żydowskiego seminaryum jest w żywej pamięci posłów, nie natrafi ta rzecz na wielkie trudności; w razie zwłoki jednak poczucie konieczności zrównoważenia osłabnie, nowe postulaty finansowe się wyłonią, nowe potrzeby społeczne wystąpią i sprawa mogłaby się stać niemożliwą do przeprowadzenia. Dbajmyż tedy nie o wygodę osobistą lecz o potrzeby dusz! Akcyi takiej z pewnością nikt nam za złe nie weźmie, owszem obojętność naszą w takiej chwili i w takiej sprawie wyzyskanoby z pewnością niebawem jako broń przeciw nam. A więc do czynu!

FILOZOFIA MODERNIZMU.

(C. d. encykliki papieża Piusa X.)

d) Rozum i wiara. Dotąd zdawało się że niema miejsca na rozum. Ale i on ma według modernistów udział w akcie wiary, a warto zobaczyć w jaki sposób.

W uczuciu owem — jak je nazwaliśmy, bo jest ono uczuciem a nie poznaniem — Bóg przedstawia się człowiekowi, ale tak niejasno i chaotycznie, iż podmiot wierzący zaledwie na najmniejszą skalę zdoła Go poznać wyraźnie. Potrzeba zatem, aby owo uczucie zostało opromienione jakiemś światłem. Jestto właśnie rzeczą rozumu, który powinien myśleć i wyróżniać; rozumem grupuje człowiek przedewszystkiem zjawiska życiowe w nim się budzące według ich rodzajów i oznacza je potem słowami. Stąd utarty sposób wyrażania się modernistów: człowiek religijny musi swą wiarę myśleć.

Rozum wychodzi zatem naprzeciw owego uczucia, rozpościera się nad niem i obrabia je jak malarz, który pociąga kolorami zbladłe kontury obrazu, aby jaśniej wystąpiły; podobnie przynajmniej uczony modernista wyjaśnia ów proces psychiczny. Rozum działa tu w sposób podwójny: najpierw przez akt naturalny i mimowolny, wyrażając rzecz niejako w zdaniu prostem i powszechnie zrozumiałem, następnie jasno i głębiej t j., jak mówią, przez pracę myślną; wyraża on wówczas myśl w zdaniach wysnutych z poprzedniego prostego, ale dokładniej i wyraźniej. Skoro najwyższa powaga nauczycielska w Kościele owe zdania wynikowe zaaprobuje, stają się one dogmatami.

a) Początek dogmatów. W ten sposób teorya modernistów dochodzi do określenia początku dogmatów i właściwej ich istoty. Zawiązku dogmatów szukają oni w owych prostych formułach pierwotnych, które pod pewnym względem są dla wiary konieczne, bo Objawienie, aby mogło istnieć, domaga się wyraźnego zjawienia się Boga w samowiedzy. Dogmat sam zawiera się według nich dopiero w formułach wynikowych.

Aby pojąć istotę dogmatu, trzeba nasamprzód zbadać, jaki stosunek zachodzi między formułami religijnemi, a religijnem uczuciem duszy. Łatwem to jest dla każdego, kto pamięta, że celem takich formuł nie jest nic innego, jak dostarczenie wiernemu środka do zdania sobie sprawy ze swej wiary. Pośredniczą one zatem pomiędzy wierzącym a jego wiarą: o ile chodzi o wiarę, są niewystarczającemi oznakami jej treści, więc też zwie się je zazwyczaj symbolami; w stosunku do wierzącego są one tylko narzędziami.

Nie można więc żadną miarą twierdzić na pewno, że dogmaty zawierają prawdę absolutną; jako symbole są one obrazami prawdy i dlatego trzeba je dopiero dostósować do uczucia religijnego, o ile człowiek takie uczucie posiada. Jako narzędzia są dogmaty środkami pomocniczymi prawdy i stąd wymagają znowu dostósowania do człowieka, o ile człowiek ma uczucie religijne. Przedmiot zaś uczucia religijnego — o ile jest nim absolut — wykazuje formy nader różnorodne, z których raz jedna, innym razem druga, może się ujawnić. Podobnie człowiek wierzący może się znajdować w tych lub innych warunkach. Formuły zatem, które zwiemy dogmatami, muszą podlegać takim samym zmianom i dlatego muszą być zmiennemi. Tak otwiera się drogę wewnętrznej ewolucyi dogmatów.

Zaprawdę, jest to olbrzymi stos sofizmatów, który każdą religię psuje i burzy.

A przecież moderniści utrzymują stanowczo, że dogmat nie tylko może się rozwijać i zmieniać, ale że to jest potrzebne; wynika to zarazem nieuchronnie z ich założeń. Wśród podstawowych bowiem zasad umieszczają następującą, wysnuwając ją z hasła immanencyi życiowej: Jeżli formuły religijne mają być prawdziwie religijnemi, a nie dociekaniami rozumu jedynie, to muszą one być żywotnemi, muszą żyć życiem uczucia religijnego. Nie należy tego rozumieć w ten sposób, jakoby owe formuły, zwłaszcza gdy są czysto fantazyjne, musiały być wytwarzane dla uczucia religijnego, bo nie rozchodzi się wcale o ich początek ani liczbę lub nawet rodzaj; uczucie religijne powinno je sobie

przyswoić żywotnie, chociażby nawet z pewnemi zmianami w razie potrzeby. Innemi słowy: potrzeba koniecznie, aby formuła pierwotna powstała z serca i przez serce była uznana; podobnie cała praca, przez którą powstają formuły wynikowe, zostawać powinna pod kierownictwem serca. Stąd wynika, że owe formuły, aby były żywotnemi, muszą być i pozostać dostósowanemi zarówno do wiary jak i do wierzącego. Skoro z jakiegokolwiek powodu owo dostósowanie ustaje, tracą one swe znaczenie pierwotne i muszą uledz zmianie. W obec takiej wartości i niepewnego losu formuł dogmatycznych nic dziwnego, że moderniści szydzą z nich i patrzą na nie z lekceważeniem, a natomiast omawiają i sławią ustawicznie uczucie religijne i życie religijne. Wytykają też gwałtownie Kościołowi, że zboczył na bezdroża, nie rozróżniając wcale religijnej i moralnej wartości od zewnętrznego znaczenia formuł, że trzyma się błahych formuł z daremnym wysiłkiem a wielkim uporem, przez co upada religia!

Zaiste, ślepi są i wodzowie ślepych ci, co nadęci pysznem mianem umiejętności posuwają się w swym nierozumie tak daleko, iż przez wprowadzanie nowego systemu wywracają odwieczny sens prawd i właściwe pojęcie religii, przyczem „w rozmyślnej nienasyconej pogoni za nowostkami nie mówi się o tem, gdzie można prawdę znaleść na pewno, wskutek czego z pominięciem świętych i apostolskich tradycyj zjawiają się teorye przez Kościół niezatwierdzone, któremi ludzie na wskróś próżni mniemają prawdę podeprzeć i utwierdzić“ [1]).

Kilka uwag o nauczaniu Etyki.

Z powodu 4-go wydania Etyki ks. Prof. Dra Szczeklika. Str. 172. Cena 2 K. u Gebetnera w Krakowie.

Kto brał udział w obradach lutowego kursu katech. we Lwowie i wysłuchał wszystkich — często wprost sobie przeciwnych zdań — co do tego, jakim być i co zawierać powinien podręcznik Etyki dla szkół średnich, ten przyznać musi — że napisanie Etyki, któraby wszystkich choć w części zadowolniła, nie jest rzeczą łatwą.

A przecież sądzę, że ks. Prof. Drowi Szczeklikowi powiodło się to w zupełności, i że dając nam czwarte wydanie

---

[1]) Grzegorz XVI. w encyklice; „Singulari nos“ z 25 czerwca 1834.

swej Etyki, które mamy przed sobą, stworzył podręcznik przynoszący prawdziwą chlubę naszemu piśmiennictwu szkolnemu, podręcznik bez zarzutu tak co do jego strony naukowej jak ze względów dydaktycznych.

Pierwsze, co nim zwraca uwagę, to szczęśliwe uniknięcie dwu ostateczności, w które autorowie podręczników do nauki religii najczęściej wpadają. Jedną z nich jest nadzwyczaj krótkie, szematyczne, rejestrowe (że tak powiem) zestawienie faktów lub prawd, bez ich rozwinięcia, pogłębienia i objaśnienia; drugą jest zbytek objaśnień, wśród których gubi się myśl główna. Uczenie z jednych czy drugich wypada fatalnie; podręcznik bowiem suchy, zimny, sztywny, młodzież nudzi, nuży i studzi; z podręcznika zaś, dającego objaśnień za dużo i za rozwlekłych, młodzież wprost uczyć się nie umie, bo mimo bacznego zwracania jej uwagi przy wykładzie na myśl główną, wielu — zwłaszcza niezbyt uważnych — odnaleźć jej potem nie umie, zaczem ich odpowiedzi są bałamutną i beztreściową gadaniną. Zazwyczaj kończy się wtedy na tem, że wykładając trzeba mieć ołówek w ręku i nim myśli i zdania główne w książce zaznaczać, co ma ten skutek, że żaden uczeń już w domu tego co nie zakreślone nie czyta.

Przytem — choć nieraz objaśnień jest wiele — nie zaraz one uczniów przekonywują, z tej prostej przyczyny, że muszą być ogólnikowe, że nie mogą być zastosowane do potrzeb, stanu umysłowego i usposobienia danych uczniów. Tymczasem objaśniając rzecz, trzeba mieć indywidualność uczniów zawsze na względzie. Raz n. p. trzeba używać wywodów zaczerpniętych więcej z Objawienia, drugi raz z rozumu, a przynajmniej na te lub na tamte większy położyć nacisk; jest to rzeczą, że tak powiem, polityki szkolnej. Nieraz w dwu oddziałach tej samej klasy różny duch panuje i wobec tego rozmaicie rzecz objaśniać czy uzasadniać należy. Celem bowiem nauczania jest przekonanie ucznia; trzeba zatem taką drogę do jego umysłu i serca wybrać, jaka do celu doprowadza. Katecheta, któryby stosował szablon, a na usposobienie, potrzeby, ba nawet głupoty czy uprzedzenia swoich uczniów nie zważał, nigdy ich nie przekona; gdy mu się to jednak raz powiedzie, wtedy nietylko religii nauczy, ale i z tych uprzedzeń i głupot ich wyprowadzi. Trzeba więc i przy wyjaśnieniu być rozpropnym duszpasterzem, — przyjacielem odczuwającym młodzież, lekarzem podającym takie lekarstwo, które chory przyjmie. A iluż niestety jest teraz takich chorych!

Zbyt szerokie objaśnienia, w podręczniku zawarte, ułatwiają mojem zdaniem wpadnięcie w szablon.

Sądzę więc, że utrzymanie podręcznika w takiej mierze, aby tenże podając pojęcia ścisłe objaśniał je dostatecznie, a nie był ani za suchym ani za rozwlekłym, nie jest rzeczą łatwą — a księdzu Szczeklikowi przypada ten zaszczyt, że jego podręcznik jest właśnie takim.

Definicje w nim zawarte są jasne, objaśnienia krótkie, ułożone logicznie, rzecz nie jest ani za suchą ani za rozwlekłą, zaczem ucznia ani nie znudzi ani nie sprawi mu trudności w podchwyceniu myśli głównej; każdą kwestyę ujmuje tak, że może ją pojąć nawet ten, który na wykład w szkole nie uważał.

Zdarza się czasem słyszeć narzekania, że ten lub ów podręcznik zamało zawiera nauk moralnych, któreby oddziaływały na serce i wolę. Zarzucano to nawet czasem poprzednim wydaniom Etyki X. Szczeklika. Sądzimy jednak, że krótkie w paru słowach zawarte nauki, podane tu i ówdzie przez X. Szczeklika, najzupełniej wystarczyć powinny, gdyż cała treść podręcznika ma oddziałać na wszystkie władze ducha. Zdaje nam się, że nauki moralne podane zazwyczaj na końcu rozdziału (tem więcej dłuższe moralizowania, których wymagają ci, którzy chcieliby, aby podręcznik zastąpił lekturę spiritualną) celu chybiają. Jak bowiem uczniowie uczą się religii? Oto większość, zamiast uczyć się spokojnie, z zastanowieniem, uczy się pospiesznie bezmyślnie, zaglądając często na koniec zadanej lekcyi: czy prędko się skończy; niektórzy uczą się na innych godzinach, niektórzy dopiero przed godziną na pauzie! Wobec takiego sposobu uczenia się najpiękniejsze myśli idą na marne. Może są tak szczęśliwi katecheci, którzy mają ucznjów uczących się inaczej, ale sądzę przecież, że takich jest niewielu. Otóż tacy leniwi uczniowie — a nawet pilni, którzy wszystko porządnie przeczytają — więcej odniosą korzyści gdy nauka moralna w podręczniku zawarta będzie krótka i węzłowata, a katecheta ją rozszerzy i pogłębi i odpowiednio do potrzeb zastosuje. Tak samo bowiem jak objaśnienia — i nauki moralne nie mogą być zimne, sztywne, oficyalne, szablonowe, ale muszą uwzględniać potrzeby danych uczniów, muszą być, jak cały wykład, gorące, żywe, zajmujące, z życiem uczniów ściśle złączone, gdyż wtedy dopiero ich zajmują, wchodzą do głowy i serca naraz, nabierają zdolności pobudzenia

woli. Uczniowie rzadko są wdzięczni katechecie za powtórzenie nauki moralnej podanej w podręczniku.

Toż samo odniósłbym i do tego, gdy katecheta trzyma się tak ślepo podręcznika, że niczego nie wykłada, czego w podręczniku niema. Sądzę, że nie istnieje podręcznik, któryby zawierał wszystko, czego uczniom potrzeba i dlatego żądania stawiane na kursie pod adresem ks. Szczeklika wydawały mi się nieco za daleko idące. X. Szczeklik wywiązał się jednak z trudnego zadania z wielką miarą i taktem; dał nowe rozdziały, uzupełnił dawne, rozszerzył je zaś tak, że książka nie stała się przez to rozwlekłą. Przypisać to należy ścisłości określenia rzeczy i zachowaniu wielkiej wstrzemięźliwości w objaśnieniach i naukach moralnych. Między nowymi rozdziałami zaznaczyć należy ustęp „O kulturze jako celu człowieka“, „o ewolucyonizmie i nadczłowieku“, „że głosu sumienia nie wytłumaczą ewolucyoniści“, „o wolności sumienia“ i kilka innych. Bardzo trafiającym do przekonania jest ustęp „o stosunku sztuki do moralności“. Z rozdziałów rozszerzonych i stosunku do poprzedniego wydania podnieść należy ustępy: „o stosunku Kościoła do państwa“, „o liberalizmie“, „o zakazie czytania złych książek“, „o pojedynkach“. Co do tego rozdziału pozwoliłbym sobie zauważyć, że przydałaby się wzmianka o tem, że pojedynek sprzeciwia się zdrowemu rozsądkowi, bo zadośćuczynienie w nim jest zupełną fikcyą, a opuściłbym uwagę pod b), że zwycięstwo nie świadczy o niewinności zwycięzcy, bo to utrzymywano w średnich wiekach i to odległych, ale dziś nikt z laików tego nie utrzymuje. Nie jest zaś dobrze wobec młodzieży insynuować to, czego nikt nie mówi, bo młodzież traci zaufanie. Z uznaniem podnieść należy jeszcze raz, że te wszystkie rozszerzenia nie przeładowywują książki, ale też nie uwalniają katechety od dodania wielu rzeczy, których uczniom może być potrzeba, a których tam niema i być nie może, bo Etyka dla 6-tej czy 7-mej klasy to nie Kathrein ani Lehmkuhl.

Autor podręcznika nie może przewidzieć wszystkich kwestyi potrzebnych młodzieży danego zakładu, w danej chwili i okolicznościach. Jest obowiązkiem katechety co do tego: trzymać rękę na pulsie młodzieży i wiedzieć, czego jej potrzeba, a kto dłuższy czas katechetuje, ten wie, że w młodzieży co roku niemal co innego nurtuje i wskutek tego co roku niemal na co innego trzeba kłaść nacisk.

Uznając tę zasadę wraz z powyższą, że podręcznik wszystkiego zawierać nie może, pragnęlibyśmy jednak widzieć doda-

nych kilku rozdziałów, które zdaniem naszem są zawsze i wszędzie potrzebne.

Mam na myśli dodanie na samym początku książki paru ustępów „o naturze człowieka“. Etyka to nauka o czynach ludzkich, które jeżli mają być dobre, muszą być dostosowane do natury działającego, więc trzeba tę naturę dokładnie dać poznać. Nauka „o wolnej woli“ powinna naszem zdaniem szereg tych ustępów zamykać, ale nie może ich zastąpić. Wprawdzie o duchowości natury ludzkiej, o różnicy między duszą ludzką a zwierzęcą, uczyli się uczniowie w klasie 6-tej gimn., ale niemal wszystko zapomnieli. Więc dobrze jest te rzeczy odnowić w ich pamięci. To — podmurowałoby dalszą naukę, budząc w uczniach przekonanie, że to, czego etyka żąda, to nie dowolnie stawiane postulaty, ale nieubłagana konsekwencya naszej duchowej natury. Z tem łączą się najściślej prawdy „o celu człowieka“ „o szczęśliwości“, a wbicie ich w duszę młodzieży tak, aby się wyryły na nich jak na granicie, uważam za rzecz najważniejszą; na tych prawdach musi być wszystko nadbudowane, z niemi wszystko nawiązane, bo inaczej cała nauka nie będzie miała siły. Do nich powinna być cała dalsza nauka, ba, cała nauka religii w szkole, niezwłocznie sprowadzaną, jak do wspólnego mianownika, więc i podręcznik powinien je podać wyczerpująco i katecheta choćby dwu miesięcy czasu nie powinien na nie żałować. Wszak religii uczymy nie dla dania wiedzy tylko, ale dla urobienia dusz, dla wprowadzenia uczniów na drogę doskonałości, wiodącą do zbawienia! Trzymanie owych prawd fundamentalnych nieustannie przed ich oczyma oddziaływa podobnie jak nauka rekollekcyjna, a że w tych prawdach nieubłagana siła konsekwencyi tkwi, o tem każdy z nas katechetów mógł się przekonać z rekollekcyi odprawianych wedle św. Ignacego.

Obserwując od lat 12-tu skutki wielkanocnych rekollekcyi na uczniach, nabrałem przekonania, że trzymane w porządku Ignacyańskim oddziałują na nich najwięcej, mimo że temu lub owemu nauki „o śmierci“ albo „o piekle“ idą nie w smak. Ale mimo to one swoje zrobią, a ludzie ich nielubią słuchać właśnie dlatego, że taką moc mają, że one ich mimo woli z ich indyfferentnego spokoju czy spokojnego indyfferentyzmu wyruszają.

Przy końcu rozdziału „o wolnej woli“ może dobrzeby było przypomnieć katechetom zarzuty z powodu suggestyi oraz Queteleta i Buckla.

W rozdziale „o sumieniu“, czy nie lepiejby było zastąpić daną definicyę ową prostą a zrozumiałą: „judicium mentis de moralitate actionis proxime practicum“. Słowa „głos wewnętrzny“ wydają się uczniom czemś nieujętem, a więc i czemś, co można kwestyonować.

Przytem autor dodaje dalej, że „głos sumienia jest aktem rozumu“, powyżej więc podana definicya może lepiej odpowiadałaby objaśnieniu.

Za bardzo pożyteczny za który autorowi szczególna wdzięczność się należy, uważamy §. „o Etyce niezależnej“.

W ustępie o „potrzebie wiary“ i o „potrzebie nadziei“ potrzeba ta nie jest dość silnie zaznaczoną. Może przydałaby się uwaga katechizmowa, prosta, że bez wiary nie możemy Boga znać, kochać i służyć Mu, a i nie możemy dążyć do tego, czego osiągnięcia nie mamy nadziei. Również pożytecznem jest pouczyć uczniów o „genezie wiary“ (doskonale w Noldinie), gdyż to utwierdza w przekonaniu, że wierzenie jest rzeczą rozumną — i tłómaczy, że wiara jest cnotą.

W ustępie o zabobonach nie jest dość wyraźnie powiedzianem, dlaczego zabobony są grzechem przeciwko 1-szemu przykazaniu, a uczniowie najczęściej tego nie rozumią i o to pytają.

O wiele lepiej, aniżeli w poprzednich wydaniach, jest opracowanym ustęp „o czystości“, choć mimo to katechecie przyjdzie wiele jeszcze rzeczy dodać odpowiednio do stanu uczniów.

W §. 52 pod b) jest mowa o prawie w znaczeniu podmiotowem; może pod a) należało wspomnieć o prawie w znaczeniu przedmiotowem.

Ustęp o socyaliźmie także rozszerzony Usunęlibyśmy tylko kilka małych zwrotów, tchnących polemiką. Mam przekonanie, że w tych razach im więcej się rzecz przedstawia objektywnie, „sine ira“, bez żadnego przycinku, — tem więcej się osiąga. Uczniowie nie ufają, gdy posądzają o brak objektywizmu, a przytem godzę się zupełnie z X. Prałatem Lenkiewiczem, że gdy się kogo bije, to uczeń staje po stronie bitego.

Rzecz prosta, że katecheta na tem, co jest w podręczniku, poprzestać nie może, jak również na tem, co autor mówi o „kwestyi socyalnej“. Co do tej ostatniej, to szkoda, że w niej niema mowy o liberaliźmie ekonomicznym i jego następstwach. — Rozmiary jednak tych rozdziałów, jak na podręcznik szkolny, uważam za zupełnie wystarczające; dają bowiem dość dokładny szkielet, który katecheta musi oczywiście ożywić.

Oto kilka uwag, które mi się nasunęły przy przeglądaniu podręcznika; szczegółowy wykaz zmienionych i dodanych §§. znajdzie każdy w nrze 42 *„Gazety Kościelnej"*.

Uwagi powyższe — niechciałbym — aby były wzięte za wytknięcie „błędów". Są one zupełnie subjektywne, natury dydaktycznej, oparte na doświadczeniach osobistych (u kogo innego mogły one być inne), a niepodobna przecież żądać, aby autor wszystkim — jakiekolwiek bądź porobili doświadczenia — dogodził. Temwięcej, że w opracowaniu całej książki tak co do treści jak formy (nawet co do życzeń wypowiedzianych na kursie), uderza najlepsza wola autora i szczera troska o to, aby potrzebom katechetów i młodzieży zadość uczynić; co zaś do strony naukowej, to sądzę, że autor jest zbyt znanym ze swych prac, aby potrzebował nowego uznania.

Za tak sumienną i wydatną pracę należy się Szanownemu Autorowi szczera wdzięczność. Nauka Etyki w szkole średniej jest tak ważną, że danie młodzieży tak znakomicie opracowanego podręcznika jest i aktem gorliwości kapłańskiej i zasługą wobec społeczeństwa.

Kraków, 23 października 1907 r.

X. Dr. Podwin.

Alkohol a Biblia.

(C. d.) II. Że Izraelici zaliczali wino do środków odżywczych, wynika nie tylko z rozmiarów jego uprawy, ale też z rozpowszechnienia użycia wina u całego ludu obojga płci. Picie wina było nieodłącznem z pożywaniem potraw, a czasem, wśród pewnych okoliczności, określone jako czynność pobożna, służba Boża (Deuter. XIV. 26: „a będziesz jadł przed Panem Bogiem twoim, i będziesz używał ty i dom twój..."); w bardzo wielu miejscach wyliczają pisma Starego Zakonu wino wspólnie z nieodzownymi środkami żywności jak zboże, chleb, oliwa, mleko i mięso. Bardzo interesującem i to z nader wiarogodnego źródła pochodzącem jest miejsce w drugiej księdze Ezdrasza (V. 15.), która mówi o zapatrywaniu namiestników w potrawy i wino („A pierwsze książęta, co przedemną były, obciążali lud, i brali od nich w chlebie i w winie i w pieniądzach na każdy dzień syklów czterdzieści t. j. dziennie 120 koron). Także robotnicy wymawiali sobie zboże, oliwę i wino. Słowem wino było składową częścią wszelkiego pożywienia, jak zresztą jest podzisdzień

we Francyi, Włoszech, w ogóle w krajach obfitujących w wino. Prawdopodobnie już w dawniejszych czasach nadużywano wina niekiedy aż do odurzenia, ale pijaństwo we właściwem tego słowa znaczeniu wzięło górę najpewniej dopiero w okresie żydowskich dziejów, który poprzedził bezpośrednio utratę politycznej samodzielności. Właściwych winiarń, lub gospod, gdzieby szynkowano wino, jak się zdaje, w owych czasach jeszcze nie znano. W bardzo nielicznych miejscach tekstu Starego Zakonu znachodzące się wyrażenia „dom godowy“, „dom uczty“ (Jeremiasz XVI, 8, Ks. Ekklez. VII, 3) oznaczają raczej miejsca, gdzie odbywały się pewne uroczystości godowe, czy uczty.

Prawa mojżeszowe mieszczą tylko w 2 miejscach zakaz używania wina, lubo zawierają rozliczne zarządzenia o wstrzymywaniu się od nieczystych potraw, o postach i t. p. Jeden dotyczy kapłana, który nie powinien pić wina przed wejściem do świętego przybytku (Ks. kapłańska X. 9: „Wina i wszelkiego, co upoić może, pić nie będziecie ty i synowie twoi, gdy wchodzicie do przybytku świadectwa, abyście nie pomarli; bo przykazanie wieczne jest w rodzaje wasze“). Przekroczenie tego zakazu zagraża śmiercią. Drugi zakaz dotyczy Nazarejczyków, oblubieńców Pana (Ks. liczby VI. 3). Tu wstrzemięźliwość ma być tak ściśle przestrzeganą, że odnosi się do wina i wszelkich z niego produktów (rodzynków, octu etc). Nawet kobieta, mająca urodzić Nazarejczyka, musiała powstrzymać się od napojów odurzających. Po upływie czasu ślubu Nazarejczyka i po poświęceniu było używanie wina znowu dozwolone (Ks. liczby VI, 20: „A poświęcone Kapłańskie będą jako mostek, który odłączyć kazano, i łopatka: potem może pić Nazareus wino“). Obydwa zakazy dają poniekąd wyraz obawie, że nadużywanie wina mogłoby przecież u kapłana osłabić pełnię duchowej, a raczej moralnej siły, potrzebnej do wypełnienia swego zadania i obowiązków względem Jehowy. Pośrednio uznają zatem te przepisy fakt, że pewne okoliczności i stosunki mogą wymagać wstrzymania się od używania wina, gdyż z nadużycia wynikną szkodliwe skutki. Ponadto spotykamy się w Starym Testamencie ze wstrzemięźliwością od wina jeszcze w opowiadaniu o Rechabitach (Jeremiasz XXXV, 6: „którzy odpowiedzieli: „Nie będziesz pić wina, bo Zonadab syn Rechabów, ociec nasz, rozkazał nam mówiąc: Nie będziecie pić wina wy, i synowie waszy aż na wieki“). Wstrzemięźliwość, o której jest mowa w księgach Daniela (Rozdział I.), nie dotyczy samego wina, ale odnosi się do całego sposobu życia na dworze babilońskim, nie odpowiadającego

mojżeszowym przepisom co do używania potraw. Zresztą, jak już wspomnieliśmy, nie było u Izraelitów mowy o wstrzemięźliwości. „Jedli i pili“ mówi Pismo w wielu miejscach; do potraw należał napój, wino lub moszcz. Wprawdzie nie używano, na ogół wziąwszy, wina już we wczesnych rannych godzinach (Dzieje apostolskie II. 15: „Albowiem nie są pijani ci, jako wy miemacie, gdyż jest trzecia godzina na dzień“), ale oddający się pijaństwu ucztowali od rana do wieczora (Izajasz V. 11: „Biada, którzy wstajecie rano, abyście się opilstwem bawili, i pili aż do wieczora, abyście się winem rozpalili“).

Że wino zaliczano istotnie do pożywienia, świadczą liczne przepisy o składaniu ofiar z wina. Właściwym ideowym podkładem ofiar było składanie potraw i to o ile możności w postaci zupełnego posiłku (Ks. Sędziów VI. 19 i XIII. 19). Ofiarowywano wszystko, co należało do środków pożywienia, do zupełnego obiadu, przedewszystkiem mięso i polewkę mięsną i dodatki jak mąkę, chleb, owoce, sól, oliwę, a także wino. Każda ofiara całopalenia łączyła się z ofiarowaniem wina; mianowicie wylewano na ołtarz z czar wino, które odpływało osobnemi rynnami. Przy baranku ofiarowywano ćwiartkę, przy baranie $^1/_3$, przy cielęciu połowę „hin“ wina (Ks. Liczby XXVIII, 14). Miara „hin“, najniższa (wyższa była „epha“), liczyła prawdopodobnie około 6 litrów.

Czy słusznie postępowali Izraelici, zaliczając wino do pokarmów? Poniekąd tak. Należy bowiem uwzględnić ogromną zawartość cukru w winach południowych, następnie względnie wysoką zawartość żelaza i kwasu fosforowego w winach naturalnych.

III. Dawniejsze pisma Starego Zakonu zachowują się w obec wina zupełnie swobodnie. Dopiero z politycznym i religijnym upadkiem wzrosła w narodzie izraelskim skłonność do pijaństwa i mnożą się ostrzeżenia przed zgubnymi skutkami nadużywania wina w księgach proroczych i dydaktycznych. Zaczyna je Amos i Ozeasz, silniej już wyraża się Izajasz, Jeremiasz i część przypowieści Salomona (Rozdział XX i XXIII), a znajdują się jeszcze u Ezechiela i mniejszych proroków jak u Joela. Niektóre szczepy izraelskie, szczególnie zaś Ephraim, oddawały się, jak się zdaje, przez pewien czas w wysokim stopniu piciu (Izajasz XXVIII. 1). Dało też to autorom owych pism Starego Testamentu wystarczającą sposobność do czynienia spostrzeżeń nad dobrem i złem oddziaływaniem wina. Uwagi ich pod tym względem są niezmiernie interesujące, a świadczą o niezwykle

bystrym darze obserwacyjnym i o dziwnie rozsądnem i należytem pojmowaniu rzeczy. Zrozumienie charakterystycznego, podwójnego oblicza wina, jego dobrych i złych własności, znajduje tu wyraźne odźwierciedlenie. Wino bowiem jest i środkiem wzmacniającym, pokrzepiającym — i trucizną. Nie jest również rzeczą przypadku, że wyrażenia odnoszące się do zgubnego, demonicznego oddziaływania wina, znajdujemy osobliwie w tych pismach, które ostrzegają dobitnie przed namiętnością picia. Czytamy w nich o winie mądrości (Przypowieści IX 5. 6.), o kubku pociechy (Jeremiasz XVI. 7), to znowu o winie „nieprawości“ (Przypowieści IV. 17), o kielichu „gniewu“, „uśpienia“ (Izajasz LI. 17), o „kubku wina zapalczywości“ (Jeremiasz XXV. 15), wreszcie o „kielichu żałości i smutku“ (Ezechiel XXIII. 33). Uwagi godnym jest ustęp w Psalmie LXXIV. 9., gdzie „w ręce Pańskiej jest kielich wina surowego, pełen mieszania i nachylił z tego w ów, wszakże drożdże jego nie wylały się, będą pić wszyscy grzesznicy ziemie“. Ogólne, następnie w Nowym Zakonie powtórzone wyrażenie: „spełnić kielich“, w powszechnie znanem znaczeniu znajduje się już u Jeremiasza (XLIX 12) i u Ezechiela (XXIII. 32). Wyobrażenia biblijne zgadzają się w jednym nader istotnym punkcie z tem, co także umiejętność uważa za należyte pojmowanie skutków alkoholu. Mianowicie cecha charakterystyczna działań alkoholu spoczywa nie w sposobności, czyli następstwie, lecz we współczesności pewnych pobudzających i ubezwładniających oddziaływań, mających punkt wyjścia głównie w środkach nerwowych. Przy rosnącej intenzywności pobudek przeważają coraz bardziej ubezwładniające skutki, a przy wysokim stopniu panują wyłącznie. Lecz już w początkach występuje równocześnie pewne podniecające i ubezwładniające działanie, t. zn. alkohol może pewne czynności mózgu ożywić, wywołując przyjemne wyobrażenia, podczas gdy zarazem inne części mózgu ubezwładnia, przez to męczące cielesne i duchowe uczucia przejściowo usuwa i w ten sposób człowieka poniekąd uwalnia od siebie samego i od zaburzających wpływów świata zewnętrznego. Gdy początkowo funkcye duchowe pozornie wzmacniają się i zaostrzają przez usunięcie wpływów ubezwładniających, to przy dalszem oddziaływaniu alkoholu musi nastąpić bezpośrednie osłabienie władz myślenia i samokrytycyzmu.

Niezmiernie charakterystyczne przykłady naukowego zrozumienia tego połączenia pobudzających i osłabiających wpływów w niższych i wyższych stopniach alkoholizmu znajdziemy w wielkiej ilości w Starym Zakonie. „Wino powoduje dalszą

myśl, rozwesela bogów i ludzi, serce człowieka, cieszy życie, ciało i duszę, niema życia bez wina“ i t. p. oto wyrażenia, któremi Stary Testament oznacza dodatnie działanie wina. (Ks. Sędziów IX. 13, Psalm CIII, 15, Ekklezyastes IX. 7, Izajasz XXIV, 11, Zacharyasz X. 7, Ekklezyastyk XXXI, 32). Z naciskiem bywa też powtarzane, że wino, muzyka i śpiew są nierozłączne (Izajasz V. 12, XXIV. 9, Ekklezyastyk XXXII, 7. 8, XL. 20, XLIX, 2). Takie wieńczenie pijących musiało nieraz następować, gdyż Izajasz (XXVIII, 1) woła: „Biada koronie pychy, pijanym Ephraim i kwiatowi opadającemu“. Również właściwości charakteru złe czy dobre, n. p. wspaniałomyślność i gniew, występują w wyższym stopniu pod wpływem wina (Ester I. 10, V. 6, VII, 2. 7). Natomiast mimo wesołego usposobienia zmniejsza się pojęcie i świadomość wydarzeń otaczających, tak że podchmielony, jeszcze przed osiągnięciem ostatniego stopnia upicia, z łatwością może być pokonanym przez słabszego, gdyż i „mocarza zmoże wino“ (Psalm LXXVII 65). Bardzo pięknym jest ustęp w Przypowieściach (XXI. 6,) gdzie czytamy: „Dawajcie sycery smutnym; a wina tym, których serce jest w gorzkości: niech piją i zapamiętają nędze swojej, a boleści swojej więcej niech nie wspominają“. Widzimy tu niezmiernie charakterystycznie oznaczone równoczesne oddziaływanie ożywiające i ubezwładniające (usunięcie myśli smutnych). Dwa wiersze wyżej czytamy w tychże Przypowieściach (XXXI, 4): „Nie dawaj królom, o Samuelu, nie dawaj królom wina: bo tam niemasz żadnej tajemnice, gdzie panuje opilstwo; by snadź nie pili i nie zapomnieli sądów, a nieodmienili oprawy synów ubogiego“. Mamy zatem w tem miejscu wyraźną wskazówkę, że alkohol osłabia zdolność wydania sądów, a tem samem pobudza do utraty bezstronności. W podobny sposób obwinia alkohol Izajasz (XXVIII. 7) o to, że „nie znali widzącego, nie umieli sądu“. (D. n.)

w. k. m.

Pierwsza przemowa proboszcza,

który świeżo przybył do parafii swojej.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Od tego chrześcijańskiego i staropolskiego pozdrowienia rozpoczynam pierwszą przemowę moją do was, ukochane moje owieczki! — i mój urząd pasterski, który mi Bóg nad wami powierzył — a czynię to dlatego, bo wiem i chcę, żebyście to i wy wiedzieli, że je-

dynem mojem zadaniem i celem mojego przybycia do was i mojej pracy nad wami jest i będzie to, żeby Pan Jezus był od nas wszystkich wspólnie wielbiony i chwalony!

Widząc mię dziś na tem miejscu, wiem, że każde z was o tem tylko myśli, jakim też będzie ten nowy nasz proboszcz: czy będzie dobrym, czy będzie przystępnym, czy też będzie nas kochał, co on też do nas będzie mówił, czego i jak nas będzie uczył itp. Otóż oświadczam wam, Najmilsi moi, że jak Pan Jezus po to przyszedł na świat, aby jak to Sam mówił — „czynić wolę Ojca Swojego — aby Jego Imię wsławić — aby szukać, co było zginęło“ i przygarniać do Siebie i zbawiać, tak i ja, niegodny zastępca tego Jezusa, o to przedewszystkiem dbać będę, żeby wszędzie i w każdym czasie rozszerzać chwałę Bożą, aby was wszystkich Bogu pozyskiwać i z Bogiem jednać. A ponieważ świątynia ta ma być miejscem naszych pobożnych zebrań i miejscem naszej wspólnej modlitwy i nauki; więc stróżem jej i opiekunem być pragnę. To mój cel i jedyne zadanie moje! I dla tego wszystkie siły moje i wszystkie zdolności moje i wszystek czas mój i moje zdrowie i życie moje — wszystko dla was poświęcam i wam oddaję.

Opuściłem własnego ojca i matkę, opuściłem rodzinę swoją, swoich przyjaciół i znajomych, aby się wam wyłącznie i zupełnie oddać! Wyście odtąd moi bracia i siostry, moi przyjaciele, moi najdrożsi! — wam też wszystkim otwieram dziś moje serce ojcowskie i braterskie. W tem sercu mojem pragnę was dziś wszystkich zamknąć i zawsze was tam nosić. Garnijcie się więc do mnie wszyscy jako dzieci do swego dobrego ojca i z ufnością ze wszystkiem do mnie przychodźcie. W szczęściu, czy w nieszczęściu, w weselu, czy w smutku — ja zawsze chcę wam być ojcem! Jeżli sam nie będę w możności pomódz wam, to przynajmniej modlitwą u stóp ołtarza starać się będę wyjednać wam pomoc Bożą!

Św. Paweł, pisząc do Filipensów (1. 8.), powiada: „*Świadkiem mi jest Bóg, jako pragnę was wszystkich we wnętrznościach Jezusa Chrystusa*“. Za jego przykładem oświadczam wam, Najmilsi, żem nie przyszedł tu po to, abym służył tylko tym, lub owym, a innych zaniedbywał, ani po to, żeby własnych wygód lub dostatków szukać, ale świadkiem mi Bóg, że zarówno wszystkich kochać będę i zarówno bogatym, jak ubogim, oświeconym jak i pastuszkom służyć pragnę. Ponownie was też proszę, abyście się wszyscy zawsze i ze wszystkiem do mnie odnosili. Ktokolwiek z was będzie potrzebował czy spowiedzi św., czy innego jakiego Sakramentu św. albo rady, lub pociechy, albo i wsparcia nawet, niech śmiało do mnie przyjdzie; zapewniam was o tem, że mnie zawsze gotowym na wasze usługi znajdziecie i to nie tylko w dzień, ale i w nocy, nie tylko wśród upałów lata, ale i wśród mrozów zimy, nie tylko w pogodę, ale i w największą słotę, bom na to tu posłany i to jest mój święty obowiązek!

O jedno mi tylko chodzi i jednej tylko rzeczy lękam się! Chodzi mi o to, czy wy nawzajem otworzycie mi wszyscy wasze serca i czy mię kochać wszyscy będziecie, czy zaufanie zupełne mieć do mnie będziecie! Słyszałem wiele rzeczy na waszą pochwałę: opowiadano mi, że swojego ks. proboszcza szanujecie (prawie wszyscy), że jesteście mu chętni i we wszystkiem mu dopomagacie; o wielkiej ofiarności waszej świadczy ta piękna świątynia (albo chęć poprawienia i wyrestaurowania tego domu Bożego, lub postawienia Panu Bogu nowej świątyni) — wszystko to więc dodaje mi otuchy i budzi we mnie nadzieję, że mi tu dobrze między wami będzie. Spodziewam się, spodziewam się tego, że będziecie mi zawsze i we wszystkiem ulegli i posłuszni, że będziecie mię słuchali i szanowali. Mam nadzieję, że przedewszystkiem starsi i wszyscy, co mają w tej parafii znaczenie i poważanie, będą mię wspierali swoją radą i swoim wpływem. a nadewszystko dobrym przykładem, żebym mógł należycie i bez przeszkody wykonać wszystkie moje obowiązki pasterskie.

Ale dobre nasze wspólne chęci, wasze dobre serce i usposobienie, z jakiem mię przyjęliście do siebie, to dopiero połowa. Najważniejszą rzeczą jest tu błogosławieństwo Boże. *„Jeźli Pan nie zbuduje, napróżno pracowali, którzy budują"* — woła Duch św. (Ps. 132). Dlatego zwracam się do was, drogie moje owieczki, i proszę was, abyście się modlili dla mnie o błogosławieństwo Boskie. Módlcie się za mną najpierw wy, dziatki kochane! Wasze dusze są jeszcze czyste i nieskalane, waszych więc modlitw wysłucha Pan Bóg miłosierny najprędzej! Módl się dziś za mną i ty młodzieży kochana, których obraz będzie odtąd wyryty w mem sercu! Módlcie się za mną i wy ojcowie i matki, bo przychodzę do was, żeby podzielić z wami ciężkie brzemię wychowania dziatek waszych, abyście się z nich doczekali pociechy i wdzięczności, abyście w nich znaleźli podporę na starość. Módlcie się za mną i wy staruszkowie, których czczę jakoby ojców moich. a będę wam za to pociechą i nie opuszczę was na łożu boleści. I wy wdowy i sieroty opuszczone — i wy biedni i nieszczęśliwi — i wy módlcie się za mną, aby mi Bóg dobry dopomógł spełnić tu należycie moje zadanie, módlcie się za mną, a mojem staraniem będzie zastąpić wam ojca i matkę waszą, których wam zamknął zimny i wilgotny grób cmentarny, ja was nie opuszczę nawet w najcięższych próbach, jakie Bóg na was ześle. Módlcie się za mną i wy dusze pobożne i wybrane, bo wy najlepiej pojmujecie, jaka ciężka praca i jaka odpowiedzialność wielka przed Bogiem i społeczeństwem tu mię czeka.

Za chwilę stanę już u Ołtarza Pańskiego, aby pierwszą Mszę św. w tym kościele za was Bogu ofiarować! W czasie tej Mszy św. zstąpi tu przez moje niegodne ręce sam Pan Jezus i będzie czekał, czy Go prosić o co nie zechcecie. Proście Go więc wszyscy za mną niegodnym, a ja tymczasem teraz już wołam i proszę: O Jezu! daj mnie najniegodniejszemu zastępcy Twojemu tu w tej parafii ducha bożego i apostolskiego — a tym

owieczkom moim daj ducha uległości i posłuszeństwa! daj im wszystkim ducha pobożności i bojaźni Twojej świętej! O Matko Najśw.! Ucieczko i Pośredniczko nasza! wstaw się za mną — przyczyń się i za tym ludem kochanym, pieczy mojej powierzonym, i uproś nam u Syna Twego łaskę, abyśmy zawsze i we wszystkiem Jego świętą wolę spełniali! N... św. okaż się prawdziwym patronem naszym i weż mnie, weż ten kościół, weż ten ludek kochany w Swoją czułą opiekę! Święci Pańscy, których relikwie w ołtarzach tego kościoła spoczywają, przyczyńcie się za nami, abyśmy na sądzie Bożym wszyscy szczęśliwie stanęli, aby nikt z nas nie zginął, lecz żebyśmy wszyscy na wieki się cieszyli widokiem Pana i Boga naszego Jezusa Chrystusa i żebyśmy za życia jeszcze tu na ziemi mogli wspólnie powiedzieć: z Apostołem: *Panie! dobrze nam tu być* — tu w tej parafii — zróbmy sobie tu przybytek, ale Ty Jezu bądź zawsze z nami. Amen.

Ks. Adolf Albin
proboszcz w Chełmie.

O procesyach i pielgrzymkach pobożnych.

Czem są, albo raczej czem być powinny, procesye i pielgrzymki pobożne według myśli Kościoła, o tem wiedzą dobrze Czcigodni moi Bracia. I gdyby chodziło tylko o same wyjaśnienie celu i znaczenia ich, nie pisałbym o tem. Ale, że procesye a tem bardziej pielgrzymki pobożne, odpustowe, spaczone dzisiaj nie odbywają się w duchu Kościoła, że niema w nich porządku przepisanego, że nie widać w nich tego namaszczenia, z jakiem odbywać się powinny i że przedewszystkiem lud sam nie rozumie ich znaczenia i nie umie zachować się podczas nich należycie, bo o tem nikt, albo prawie nikt go nie uczy, więc postanowiłem napisać to wszystko, cośmy my księża i nasze owieczki o procesyach i pielgrzymkach pobożnych pamiętać powinni, aby im przywrócić właściwą im cechę i znaczenie i zaprowadzić w nich ład i porządek taki, żeby one były zbudowaniem dla biorących w nich udział i dla patrzących na nie, żeby z nich wszyscy należycie korzystali, a nadewszystko, żeby z nich była chwała Panu Bogu.

(I). Procesya jest to uroczysty pochód ubranego w szaty kościelne kapłana i wiernych wśród pienia pieśni pobożnych i w towarzystwie chorągwi i obrazów, odprawiany w kościele lub poza kościołem na oddanie czci Panu Bogu, na podziękowanie Mu za łaski odebrane, na przebłaganie Jego gniewu i odwrócenie jakiejś klęski, na wyproszenie łask nadzwyczajnych. Procesye są jedne zwyczajne, przepisane rubrykami kościelnemi i odprawiane przez cały Kościół, jak n. p. procesya

z gromnicami w dzień Oczyszczenia N. Maryi Panny, z palmami w Niedzielę Palmową, w dzień św. Marka i w dni krzyżowe, w Boże Ciało z Najśw. Sakramentem -- albo nadzwyczajne, spowodowane jakąś nadzwyczajną okolicznością, jak n p. procesye jubileuszowe, albo procesye urządzane w czasie epidemii lub wychodzące na spotkanie biskupa, zjeżdżającego na wizytacyę parafii.

Procesye, podobnie jak i inne nabożeństwa kościelne nie są wynalazkiem czysto ludzkim, lecz wywodzą swój początek z nieba. Bóg je nam nakazał i Bóg nauczył ich nas Czytamy w Starym Testamencie (Jozue 62, 4): „I rzekł Bóg do Jozuego: Otom dał w ręce twe Jericho.. Obchodźcie miasto wszyscy mężowie.. raz na dzień; a tak czynić będziecie przez sześć dni. A siódmego dnia kapłani niechaj wezmą siedm trąb, których używają w jubileusz, a niech idą przed skrzynią przymierza i siedmkroć obejdziecie miasto, a kapłani będą trąbić w trąby, a gdy zabrzmi głos trąby... krzyknie lud okrzykiem wielkim, a upadną z gruntu mury miejskie i wnijdzie każdy w miasto tem miejscem, przeciw któremu stał". Mamy tu dowód, że procesyę, która tak cudowny miała skutek, Bóg sam nakazał. W 2 księdze Królów w r. 6. czytamy znowu, że Dawid, król żydowski, również z nakazu Bożego odprawiał wspaniałą procesyę z arką przymierza z domu Abinadaba do domu Obededoma a stamtąd do Jerozolimy. Nauczył nas sam P. Bóg odprawiać procesye, bo Sam, żyjąc tu na ziemi, procesyę odprawił tuż przed Swoją bolesną śmiercią na krzyżu. Pismo św., mówiąc o niej, tak ją opisuje: „A rzesza bardzo wielka słali szaty swoje na drodze, a drudzy obcinali gałązki z drzew i na drodze słali, a rzesze, które wyprzedzały i które pozad szły, wołały, mówiąc: Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie! Hosanna na wysokościach!" (Mat. 21. 8—9).

Procesye są oprócz tego potrzebą naszego serca, któremu nie dosyć ukryć się w świątyni i tam rozmawiać z Jezusem, lecz pragnie ono wyjść z kościoła, aby i poza jego murami, w w obliczu nieba i ziemi, złożyć Bogu hold i przyzwać wszystkie stworzenia do uczczenia Pana nieba i ziemi. Rzecz naturalna, że chrześcijaństwo, przejmując wiele ceremonij kościelnych ze Starego Testamentu, który był figurą Nowego, przejęło także zwyczaj odprawiania procesyj, jako znaku zewnętrznej czci Bożej. Jeźli ich nie spotykamy zrazu wszędzie, to dlatego, że chrześcijanie ukrywać się z początku musieli z powodu strasznych prześladowań, jakie ich spotykały przez pierwsze trzy wieki za wyznawanie wiary Jezusowej. Tu i ówdzie jednak spotykamy się z niemi nawet w tych pierwszych trzech wiekach.

Wspomina o nich w swoich pismach Tertulian, pisarz kościelny drugiego wieku, pisze o nich historya. W żywocie św. Bonifacego czytamy, że kiedy św. ten mąż umęczonym został za wiarę, przenie-

siono ciało jego z Tarsu do Rzymu w procesyi, która wyszła z Rzymu na spotkanie św. Ciała, a w której wzięło udział wielu kapłanów i więcej jeszcze wiernych. Z biegiem czasu, kiedy prześladowanie ustało i chrześcijanie mogli już publicznie wiarę swoją wyznawać, widzimy już procesye regularnie i z nakazu Kościoła się odprawiające. Św. Jan Złotousty powiada, że kiedy za jego czasów niebo pokryło się ołowianemi chmurami i długotrwałe deszcze czyniły zniszczenie wielkie, odprawiali chrześcijanie uroczyste procesye do grobów św. Apostołów, śpiewając litanie i pieśni pobożne i wzywając św. Piotra, św. Andrzeja i św. Pawła i pochowanego również w Rzymie biskupa św. Tymoteusza na pomoc, którą sobie też i uprosili, bo deszcz padać przestał. Nadmienić tu wypada, że do procesyi tych przywiązywano zawsze wielką wagę i że urządzano je szczególniej wtedy, kiedy chodziło o zjednanie jakiejś nadzwyczajnej pomocy z nieba. Tak historyk Rufin pisze, że kiedy cesarz Teodozyusz Wielki chciał sobie uprosić zwycięstwo nad nieprzyjacielem, który zagroził jego państwu, prosił władzę kościelną o urządzenie na ten cel procesyi błagalnej. Procesya się odbyła, wziął w niej udział sam cesarz w szatach pokutnych — i nieprzyjaciel został odparty.

Kto innny pisze znowu, że około r. 450 nawiedzaną była we Francyi pewna okolica (Delfinat i Sabaudya) tak często trzęsieniem ziemi, stadami dzikich zwierząt, które biegając po ulicach pożerały żywcem ludzi, ogniem z nieba spadającym, który palił całe osady, nieurodzajem, głodem i morem, że zdawało się, iż wszyscy ludzie wyginą a cała prowincya zupełnie opustoszeje. Wtedy biskup miasta Vienne, Mamertus, wezwał uciśnioną ludność do pokuty i rozkazał przez trzy dni, poprzedzające uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego, procesye odprawiać uroczyste na przebłaganie gniewu Bożego i o odwrócenie tych klęsk strasznych. Powiada przysłowie, że jak trwoga, to do Boga. Lud, widząc grożącą mu śmierć, poszedł za głosem swego arcypasterza, wypełnił wszystko, co było nakazane — i klęski wszystkie ustały. Od tego czasu odprawiano tam te trzydniowe procesye co roku. Za przykładem tej dyecezyi poszły potem inne, a niebawem przeszedł zwyczaj odprawiania takich procesyi w trzy dni przed Wniebowtąpieniem Pańskiem na cały Kościół. Ponieważ procesye te odprawiano w wielu miejscach przydrożnych do krzyża, więc nazwano je procesyami krzyżowemi. Ztąd również pochodzi nazwa trzech „dni krzyżowych“.

W historyi miasta Rzymu piszą, że w listopadzie 589 r. wylała rzeka Tyber z taką gwałtownością, że omal całe miasto święte nie zostało zatopione. Po wylewie zostało na polach i ulicach bardzo wiele rozmaitych nieczystości, które gnijąc wywołały straszną zarazę. Pierwszą jej ofiarą był ojciec św. Pelagiusz II, za nim padały codzień setki ludzi.

Trwało to kilka miesięcy. Wówczas nowowybrany ojciec św. Grzegorz Wielki zarządził trzydniową procesyę, oraz post i modlitwy pokutne na tę intencyę, żeby Bóg zlitował się nad mieszkańcami Rzymu i zarazę odwrócił. Ufność papieża została nagrodzoną: zaraza po trzech procesyach ustała. Na pamiątkę tej łaski Bożej, jakoteż na uproszenie, aby Bóg nie nawiedzał nas zarazą, odprawia się odtąd po całym świecie procesya w dzień św. Marka.

Omówiwszy początek procesyj, przyczem okazała się ich starożytność, zapytajmy się teraz, w jakim celu zostały one ustanowione i jakie jest ich znaczenie? Celem procesyj jest nadewszystko chwała Boża. Człowiek na to jest stworzony, żeby chwalił Boga i to nie tylko sercem, duszą, ale i usty i całą swoją istotą — nietylko wewnętrznie, ale i zewnętrznie przed wszystkimi ludźmi, przed światem całym. Najwspanialszym wyrazem tej czci jest właśnie procesya. Idąc z krzyżem naprzód, niosąc między sobą rozmaite feretrony, i ponad głowami swemi chorągwie, w nich obrazy święte, śpiewając całą piersią pieśni na cześć Boga, wierni chrześcijanie pod przewodnictwem swoich kapłanów wychodzą na ulice i gościńce swojej wioski, czy miasta. Czyż nie oddają wtedy wspaniałego hołdu P. Bogu wobec nieba i ziemi, którą zda się zamieniają na tę chwilę w świątynię Bożą? Miejscem modlitwy i nabożeństwa naszego, specyalnie na to ustanowionem, są wprawdzie tylko kościoły nasze — w nich bowiem mieszka osobiście Pan i Bóg nasz, Jezus Chrystus — ale Bóg jest także wszędzie. Psalmista Pański, śpiewając w pieśni tę prawdę, woła: „Panie.... dokąd pójdę od Ducha Twego? a kędy ucieknę od oblicza Twego? Jeżli wstąpię do nieba, tameś Ty jest; jeśli wstąpię do piekła, tameś jest; jeźli wezmę skrzydła moje rano, a będę mieszkał na końcu morza i tam mię doprowadzi ręka Twoja i trzymać mię będzie prawica Twoja“. (Ps. 138. 7—10). Wszędzie zatem można i trzeba się modlić; trzeba się wszędzie modlić dlatego, bo gdziekolwiek się obrócimy, widzimy wszędzie dowody dobroci i łaskawości Boskiej dla nas, za którą Boga uwielbiać i dziękować Mu powinniśmy. Każdy z osobna zapewne czynią to ludzie, ale wspólnie, w większem gronie, z pewną pompą i uroczystością dzieje się to tylko na procesyi, na której łączy się z ludźmi cała natura w jeden wielki chór wołający: „Błogosławionyś jest Panie Boże... i chwalebne i sławne imię Twoje na wieki“ (Dan 3, 26). Zaiste! doskonała to cześć ta: cześć oddawana P. Bogu w procesyi na ziemi — i gdybyśmy chcieli szukać, gdzie jeszcze taką cześć Pan Bóg odbiera, musielibyśmy chyba sięgnąć myślą do nieba, gdzie Aniołowie i Święci wielbią Go nieustannie jednym wielkim chórem, śpiewając bezprzestanie: „Święty, święty, święty Pan Bóg zastępów — pełne są niebiosa i ziemia chwały Jego“.

Do uwag tych dodać jeszcze trzeba jednę — tę mianowicie, że natura cała, więc i ulice, przez które przechodzi procesya i pola i łąki i wszystkie miejsca, mimo których wije się procesya, zostały skażone grzechem i to nietylko grzechem pierwszego rodzica, ale grzechem osobistym, przez ludzi popełnionym, grzechem nie jednym ale mnóstwem ich. Pomyślmy tylko, ile to, n. p. przekleństw z ust rolnika spocznie na jednym zagonie, zanim on zorany i uprawiony, zanim zasiany i zebrany zostanie? Jakie to nieraz mowy obrzydłe, albo piosnki nieskromne, wychodzą z ust tych, co na tym zagonie wspólnie pracują?! Ile to krzywdy ludzkiej, ile pomsty, ile kłótni, a może nawet bitek i nawet krwi rozlewu spoczywa na jednej nieraz miedzy?! A Bóg na to patrzy i słyszy! Czyż nie jest zmuszonym powtórzyć nieraz tego wyroku: Maledicta terra in opere tuo — przeklęta będzie ziemia w dziele twojem (Gen. 3, 17)? Zaiste! To też obowiązkiem naszym jest przepraszać P. Boga za te zniewagi na polach Mu wyrządzane i prosić Go o zdjęcie tej klątwy, która na ziemi ciąży. To właśnie zadanie spełniają procesye. Pieśni i modlitwy pokutne, śpiewane lub odmawiane w czasie procesyi, płynąc jakby fala po drogach, polach i łąkach, zmywają z nich brudy grzechowe i uświęcają je. P. Bóg, poniekąd patrząc z nieba na pokutę naszą, wzrusza się miłosierdziem i zsyła błogosławieństwo na nasze pola i łąki. Niezbadane są wyroki Boże i prawda to, że P. Bóg najświętszych nawet ludzi krzyżami nawiedza — jeżeli jednak tu i ówdzie spadają grady, albo wylewy rzek, lub długotrwałe deszcze niszczą plony ziemi, to można nieraz śmiało powiedzieć, że dopust ten Boży przyszedł z nieba dlatego, bo ludzie lekceważą sobie procesye w dzień św. Marka i w dni krzyżowe, bo w nich nie biorą udziału, bo się w czasie procesyi nie modlą i niewłaściwie się na nich zachowują. O tem trzebaby, zdaniem mojem, często do ludu mówić i często mu to przypominać, powołując się na słowa Psalmisty Pańskiego: „Jeżeli Pan nie zbuduje domu, na próżno pracowali, którzy go budują“ (Ps. 126. 1) i na słowa św. Pawła: „Ani który szczepi, jest czem, ani który polewa, ale Bóg, który pomnożenie dawa“ (1. Kor. 3, 7). Niech lud czuje to koniecznie i wie dobrze o tem, że bez błogosławieństwa Bożego on sam niczem jest i nic nie może i że procesye mają być właśnie wyrazem tej nicości człowieka i aktem pokory, pokuty i modlitwy w oczach Boga i ludzi.

Już z tego, co powiedziałem, widzimy jasno, że procesye są doskonałem i Bogu miłem, a dla nas ludzi bardzo zbawiennem nabożeństwem. Oddajemy niemi chwałę Panu Bogu, uznajemy Jego wszechmocność i dobroć i dziękujemy Mu za udzielane nam łaski, przepraszamy Go za grzechy nasze, a wyznając przed Nim naszą nicość i upokarzając się przed Jego obliczem, wypraszamy sobie Jego błogosławień-

stwo dla naszej pracy. Poczwórny ten cel osięgamy zawsze, gdy procesya po bożemu się odprawia, wskazuje na wielką wartość duchową procesyj. Podniesie ją jeszcze w oczach naszych rozważanie poszczególnych części procesyi, skoro je rozbierzemy i nad znaczeniem każdej z osobna dobrze się zastanowimy.

Pierwszy szczegół, który nam rozważyć wypadnie, to ta okoliczność, że procesya wychodzi zawsze z kościoła i rozpoczyna się u ołtarza. Kościół, to dom obrany od samego Boga, w szczególniejszy sposób poświęcony na modlitwę, ołtarz to miejsce, na którem spełnia się najświętsza Ofiara, która jest tem pośród wszelkich nabożeństw, czem słońce na niebie naszem. Jako od słońca biorą swoje światło wszystkie planety systemu słonecznego, tak ze Mszy św. czerpią swoją wartość wszystkie inne nabożeństwa. Skoro tedy procesya rozpoczyna się w kościele i u ołtarza i skoro po niej, lub przed nią, odprawia się prawie zawsze Msza św, to widać, że procesya może być i będzie z pewnością zawsze tak miłą P. Bogu i tak świętą w Jego oczach i te same niemal korzyści przynieść nam może, co i Msza św. Dalszym wnioskiem, który z okoliczności tej wyciągnąć trzeba, musi być ten, że w czasie procesyi powinni się zachować wszyscy tak, jakby byli w kościele, u stóp ołtarza, na którym sprawuje się najświętsza Ofiara. Proszę tymczasem przypatrzyć się, co się dzieje na naszych procesyach? Pewna część ludu śpiewa pieśń pobożną, zaintonowaną przez kapłana, lub organistę, śpiewa zazwyczaj bezmyślnie, nie rozumiąc ani jej słów. ani znaczenia, przekręcając je nieraz aż do śmieszności. Będąc studentem, miałem razu jednego sposobność być na installacyi pewnego ks. proboszcza. W parafii tej był zwyczaj, że przed kazaniem, które w lecie dla ciasności kościoła bywało na polu, rozpoczynali wierni, po aspersyi, śpiewać jakąś pieśń i z tą pieśnią na ustach wychodzili z kościoła pod ambonę — tam przerywali pieśń, którą potem, po skończonem kazaniu kontyunowali dalej, obchodząc w dalszym ciągu kościół do około. Tak było i na installacyi. Rozpoczęli wtedy ludzie śpiewać pieśń, zaintonowaną przez celebransa: „Do Ciebie panie pokornie wołamy“. Prześpiewawszy parę zwrotek, stanęli pod amboną, z której dzielny kaznodzieja podnosząc kilka wad dominujących w tej parafii, zapowiadał, że nowy proboszcz będzie pracował nad ich wykorzenieniem, przyczem prosił parafian, aby nowego swojego pasterza słuchali, szanowali itd. Skończyło się ogniste kazanie, a wierni mieli teraz dokończyć procesyi i wrócić do kościoła na sumę, śpiewając w dalszym ciągu pieśń rozpoczętą. Wypadło im zacząć zwrotkę, zaczynającą się od słów: „Lecz nic nie dbamy, w złościach naszych trwajmy itd. Hukli więc wszyscy, skruszeni kazaniem, ze zwykłem przekręceniem słów pieśni: Lecz nic nie dbajmy, w złościach naszych trwamy itd. Słysząc to księża i inni ludzie inteligentni, do kto-

rych i ja podówczas chciałem się koniecznie zaliczać, śmiali się głośno między sobą a żartując z kaznodzieji, mówili: „A to ci dali! a to ci dopiero skutek z kazania! Poczciwi ludziska ani wiedzieli, jaki nonsens wypadł z dodania tylko jednej litery w słowach pieśni! Podobnych przykładów możnaby mnóstwo przytoczyć. Któż z nas nie słyszał n. p., jak jak ci sami poczciwi nasi ludzie w pieśni do Matki Bożej zamiast „wdzięczna Estero, o Panienko święta“, śpiewają: „wdzięcznaś a staroś o Panienko święta“? Któż temu winien? Uderzmy się w piersi my kapłani! Męczymy się nieraz nad wyszukaniem tematu do kazania, osobliwie na święta i uroczystości, a pieśni. które tak znakomitym są tematem, przy którym zwrócić uwagę ludu na można przekręcanie słów, nie są zwykle ani tknięte na ambonie, ani w katechizacyi. Jedyne w polskim języku, a niezłe, niewiele wymagające przeróbki „Kazania na temat pieśni kościelnych“ ks. Leona Pastora, mało są znane i nie mogą się doczekać drugiego poprawnego wydania! Owóż takie przekręcane pieśni, śpiewane tylko przez lud i to tylko przez pewną część obecnych, to zazwyczaj jedyna modlitwa na procesyi Reszta obecnych idzie bezmyślnie, albo co jeszcze gorsza, bawi się rozmowami niepotrzebnemi, śmiesznemi uwagami o drugich, opowiadaniem bajeczek i przygód swoich. Przykre, ale i prawdziwe; podobnie postępują sami księża nawet! I otóż to jest pierwsza rzecz, na którą trzebaby nam zwrócić uwagę i wykorzenić ją koniecznie. Niech złe nie utrwala się! Niech nie przyzwyczaja się lud do tego rodzaju procesyj, bo to i przykre i gorszące! Pan Bóg nie ma z takiej procesyi chwały, a my nie możemy się spodziewać z takiego nabożeństwa żadnego pożytku.

Drugi szczegół, który mamy rozważyć, jest ten, że pochód procesyonalny, rozpoczyna się zawsze krzyżem, niesionym na czele procesyi. Szczegół ten przypomina nam, że krzyż ma być dla wiernych tą chorągwią, pod którą zawsze gromadzić się winni. Na czele procesyi idzie krzyż, żebyśmy pamiętali, żeśmy się krzyża nigdy wstydzić nie powinni, ale owszem wszystko rozpoczynać i wszystkiego dokonywać powinniśmy w imię Tego, który na krzyżu za nas umarł, wedle upomnienia św. Pawła: „Wszystko, cokolwiek czynicie w słowie, albo w uczynku, wszystko w imię P. Jezusa Chrystusa, dziękując P. Bogu i Ojcu przezeń“ (Koloss 3. 17). Krzyż na czele procesyi ma nadto przypominać wiernym, że obraz Jezusa i przykład, jaki nam dać ze siebie raczył, powinniśmy zawsze mieć na pamięci, gotowi Go stale naśladować i Jego św. wolę spełniać. Krzyż ten poucza nas wreszcie, że cała nasza ufność w Jezusie i że tylko przez Niego zanoszone modlitwy i prośby odnieść skutek i Boga ku miłosierdziu nad nami skłonić mogą. Mówiąc o tym krzyżu, nie mogę pominąć milczeniem okoliczności, która niestety! bardzo jest powszechną, że mianowicie krzyż

na procesyi noszą zwyczajnie jacyś dziadkowie, obdarci nieraz, niedołęgi, z czego widać, że noszenie krzyża uchodzi między ludem za funkcyę, która tylko takim ludziom przystoi. Zkąd to pochodzi? Mnie się zdaje, że stąd, iż te krzyże procesyonalne są takie nieraz bohomazy, takie drewna nie figury, że aż doprawdy przykro patrzeć na nie.

Gdzieniegdzie są one miłe dla oka, ale znowu tak małe, że tego obrazu Chrystusa prawie nie widać: są to owe metalowe małe krzyżyki, na długich laskach, przez firmy zagraniczne wyrabiane. Zdaniem mojem, procesyonalny krzyż powinien być drewniany, aby nie był za ciężki do noszenia, a na nim figura Chrystusa taka, żeby ją zdaleka nawet można było widzieć, a wyrzeźbiona i pomalowana tak, aby każdy, co na nią popatrzy, uczuł to, że patrzy na wizerunek Boga. Jeźliby tu w kraju nie można znaleść łatwo takiej figury — ale czemużby nie? — to radzę w takim razie udać się do firm w Gröden w Tyrolu, bo tam rzeczywiście piękne figury i stosunkowo bardzo tanio wyrabiają. Gdy się taki nowy krzyż porządny sprawi i potem uroczyście poświęci, to pierwsi dygnitarze w parafii (naturalnie nie z inteligencyi!) wstydzić się go nieść nie będą, zwłaszcza, jeżeli przy jego poświęceniu zaznaczy się publicznie, jaki to honor nieść krzyż na procesyi i jeźli się krzyż zaraz wtedy odda w ręce najgodniejszego parafianina. Czy nie byłoby wskazaną rzeczą ubrać tego człowieka, niosącego krzyż na procesyi, w strój kościelny i komżę, albo przynajmniej w komżę? Czy nie obudzałoby to jeszcze większej czci dla krzyża? Pozostawiam to uznaniu samych samych Czcigodnych Konfratrów. Jeszcze jednę kwestyę chcę podnieść odnośnie do krzyża procesyonalnego. Rozchodzi się mianowicie o to, w którą stronę ma być zwrócony krzyż: naprzód, czyli też w tył, aby postępujący za nim mogli widzieć Chrystusa? Gdybyśmy wzięli na uwagę ten wzgląd, że procesyę prowadzi niejako sam P. Jezus, to naturalnie kwestya co do zwrotu krzyża musiałaby być rozstrzygniętą w ten sposób, że krzyż na procesyi winien być zwrócony figurą Chrystusa naprzód, bo nikt przecie tyłem nie chodzi. Jeźli atoli weźmiemy na uwagę stronę praktyczną, to musimy się oświadczyć za tem, żeby krzyż korpusem Chrystusa był zwrócony ku ludziom, bo obrazy są przecież na to, żeby ludzie na nie patrzyli, a patrząc na nie, żeby się pobudzali do pobożności i naśladowania tych Świętych, których przedstawiają. Z tej samej racyi powinno się i feretrony wszystkie w kościele i na procesyi zwrócić twarzą ku ludziom. Nie znalazłem co do tego żadnych przepisów, więc sądzę, że strona praktyczna powinna tu przeważyć.

Po krzyżu winny na procesyi następować chorągwie. Jakie znaczenie mają chorągwie? Są one oznaką tryumfu, tryumfu chrześcijaństwa nad poganizmem, tryumfu Chrystusa P. nad śmiercią, grzechem i piekłem. Kiedy cesarz Konstantyn W. miał ruszyć do boju z wrogiem

chrześcijaństwa Maksencyuszem, ale jako słabszy siłą lękał się uderzyć na niego, bo i żołnierze jego, dowiedziawszy się o znacznie większych siłach nieprzyjacielskich, nie mieli odwagi iść na niepewną bitwę, ukazał się na niebie w biały, pogodny dzień wielki znak świecący, a pod nim złotemi głoskami wypisany taki napis: „Tym znakiem zwyciężaj“. Zrazu nie zrozumiał Konstantyn tego widzenia. Kiedy atoli w nocy następnej zobaczył znowu ten znak i począł się w niego wpatrywać, zobaczył już nietylko sam krzyż, ale i Chrystusa, ten znak trzymającego, a zaraz potem usłyszał i rozkaz wyraźny, aby na wzór tego krzyża, który widzi na niebie, kazał zrobić podobiznę. Cesarz uczynił to i z tą chorągwią na czele uderzył na nieprzyjaciela i odniósł świetne zwycięstwo, które położyło koniec prześladowaniom chrześcijan. Na pamiątkę tej uroczystej chwili ustawiono tę chorągiew w kościele. Na wzór tej chorągwi i za przykładem kościoła rzymskiego inne kościoły zaczęły używać także chorągwi. Uważano je wszędzie za znak, pod którym chrześcijanie mają obowiązek gromadzić się, ile razy chodzi o to, aby walczyć za wiarę św. i w obronie czci Bożej i zwyciężyć wszystkich wrogów zbawienia naszego. A ponieważ wrogowie ci: świat, czart i ciało nasze — nigdy nie śpią i nigdy walczyć przeciwko nam nie ustają, więc żeby nas zachęcić do czujności, obudzić w nas męstwo i pokazać, pod jakim znakiem mamy walczyć, żeby odnieść zwycięstwo, zaprowadził Kościół św. praktykę noszenia na procesyach chorągwi. To trzeba ludowi często przypominać, aby, patrząc na chorągwie, umiał w sobie obudzać stósowne uczucia i postanowienia. (C. d. n).

Ks. Adolf Albin.

Refleksye z podróży do Palestyny.

Turcya.

Złość mię wzięła na Turków przy porządkowaniu mych rzeczy, porozrzucanych po podłodze przedziału kolejowego. Dobrze! pomyślałem, że ich nasi przodkowie często tłukli, skoro oni podziśdzień tak maltretują pielgrzymów, podążających w czystej intencyi do Ziemi św.! Sądzą może, że mię postępowaniem tem niekulturalnem odstręczą od dalszej drogi? Bynajmniej! Owszem ten nietakt i brutalność budzi we mnie tem silniejszą odporność i zaostrza jeszcze chęć zobaczenia Ziemi św. i poznania tamże gospodarki tureckiej.

Takie snując myśli, wśród rozdrażnienia wywołanego bezwzględną procedurą rewizyjną, uporządkowałem wreszcie moje rzeczy. To załatwiwszy, położyłem się na ławce, by wśród odpoczynku uspokoić roz-

drażnione nerwy. Niestety! sen nie nadchodził. Niespokojny rzucałem się z jednej strony na drugą aż do samego rana.

Inaczej miała się rzecz z mym towarzyszem podróży. Ten spał smacznie i chrapał w najlepsze jakby po odbytej miłej pogawędce lub zabawie. Miał widać silne nerwy, których turecka moc nie potrafiła osłabić. W takiej emocyi ducha doczekałem wreszcie świtu Była to godzina siódma rano. Wstałem znużony z mego niewygodnego łoża i przybliżyłem się do okna, by rzucić okiem na świat Pociąg przystanął na stacyi Sinekle. Budynek stacyjny wyglądał nędznie i smutno, a ludzie dążący do pociągu, brudno i obdarto. Także i okolica cała robiła wrażenie smutne. Rzucam dalej okiem i widzę forty mające za cel obronę tureckiego terytoryum i tureckiej potęgi. W dali widnieją nędzne wioski, a wśród nich meczety i strzelające w górę smukłe minarety.

Smutno tu niezmiernie; nie widać ani śladu niemal kultury. Nastrój ten potęguje deszcz padający; krople jego gęste sieką zawzięcie w okna przedziału, a następnie zlewając się razem, spływają strugami po szybach.

Przy taktej niepogodzie, wpływającej źle na fantazyę i humor człowieka, przy deszczu, zmieniającym okolicę w dolinę płaczu, nie warto wjeżdżać w mury Konstantynopola, z którym zwykło się łączyć pojęcie piękności i czaru.

Wreszcie po tylu smutnych wrażeniach ukazuje się w swej błękitnej sukni morze Marmara. Ach szkoda, że niema czarodzieja, któryby je przybrał w złocistą suknię i ubrał jego fale w różnobarwne kolory! Szkoda, że nie świeci słońce!

Nad wodami morza Marmara unosi się całe stado mew, czyhających na jaką rybkę, by posilić swój zgłodniały żołądek. Z różnych punktów morza sterczą błękitne szyje kaczek morskich. Nagle znikają pod nurtami wód, by znów w innem miejscu wynurzyć się z topieli.

Na wodach morza kołyszą się tysiące łodzi o wąskim kształcie a szpiczastych końcach, zwanych kaikami. To wodne dorożki, przewożące pasażerów w różnych kierunkach morza. Mkną szybko, chyżej niż weneckie gondole, lecz również drogie jak tamte, a brudne!

Niebawem ukazuje się na chwilę sławne w historyi nowożytnej San Stefano ze swemi cudnemi willami i ogrodami cyprysowymi, w pięknem położeniu. Miejsce to pamiętne, a smutkiem przejmujące Turka. Tu w roku 1878 podyktowała zwycięska Rosya Turcyi pobitej ciężkie warunki, które zainicyowały faktyczny rozbiór Turcyi europejskiej. Usamowolniono Bułgaryę, Rumunię i Serbię, rozszerzono granice Czarnogóry, Grecyi i Serbii. Warunki tego pokoju poddano rewizyi wskutek oporu Anglii i innych mocarstw na kongresie w Berlinie. Kongres usankcyonował wyżej wymienione warunki. Nadto Austrya objęła za uchwałą

kongresu w zarząd Bośnię i Hercogowinę, a Anglia wyspę Cypr. Sułtanowi zostały z europejskich posiadłości tylko kraje nadbrzeżne morza Egejskiego i Albania.

Turcya, ujarzmiwszy powyższe narody, nie zdołała zdusić w ciągu wieków ducha wolności w ich sercach, owszem doczekała się chwili, w której niewola ich się skończyła, a pragnienie wolności przeszło w czyn.

Pięknie wypowiedział powyższą myśl nasz Mickiewicz w słowach:

„Dosyć jest wiedzieć, że nikt nie zagubie
Ducha swobody — chyba on sam siebie,
Bo własne tylko upodlenie ducha
Ugina wolnych szyję do łańcucha“.

Rosya, usamowalniając narody bałkańskie, pracuje dla siebie w przeświadczeniu, że one kiedyś z wdzięczności dla swej oswobodzicielki poprą jej usiłowania w zdobyciu stolicy sułtanów — Konstantynopola i w usadowieniu się na dawnem terytoryum bizantyńskiem.

Pociąg ruszył i biegnie rzutem sierpa koło zamku siedmiu wieży, dalej brzegami morza Marmara; przechodzi przez zielony teren Vlanga Bostani, przesuwa się koło wieży Belizara.

Stąd roztacza się piękny widok na kościół św. Zofii (Aja Sophia), na latarnię morską, na kasarnię kawaleryi Gülhane. Pociąg biegnie następnie przez stary Seraj i staje wreszcie niedaleko mostu nowego „Ortaköj“. „Konstantynopol“ wołają wszyscy: i konduktor i tragarze, czekający na rzeczy, a i pasażerowie, zadowoleni, że wreszcie znaleźli się w Carogrodzie.

Byłem niezmiernie ciekawy zobaczyć samo miasto. Wszak już jego nazwa wywołuje w człowieku obraz czarownego grodu, któremu się nie można napatrzyć. Ze wspomnieniem Konstantynopola wiąże się prawie mimowoli bajka z tysiąca i jednej nocy. Przecież to miasto, którego piękność jest na ustach wszystkich narodów! Tymczasem ciekawość moją wystawiono na próbę dosyć wielką.

Zapowiedziano znów rewizyę bagaży i paszportów. Dziej się wola Boża! pomyślałem. Znów kazano pootwierać kuferki i walizy. Urzędnik turecki znów przepatrywał moje manatki, jednak dosyć pobieżnie i pobłażliwie. Rewizya się skończyła. Zawołano teraz mnie i towarzysza na policyę z poleceniem, byśmy się wykazali legalnymi paszportami. Wręczone im paszporty przepatrywali, nic widocznie nie rozumiejąc. Urzędnicy dotyczący byli w dosyć wielkim kłopocie. Wreszcie po półgodzinnem czekaniu w lokalu policyi oświadczono nam, że paszporty będą nam wręczone w hotelu, w którym się umieścimy. Chwała Bogu! zawołałem. Nareszcie będę mógł zobaczyć to czarowne miasto!

Tymczasem, gdy chcę poszukać powozu, by szybciej dostać się do

hotelu, otoczyła mię i towarzysza cała czereda tragarzy, czyhająca na nasze pakunki. Laska dopiero zdołała odstraszyć natrętów. By się od ich napadu powtórnie zabezpieczyć, powierzyłem wraz z mym towarzyszem nasze bagaże oraz nasze życie w ręce komisyonera z hotelu „Bristolu“ na Perze.

Ten zabrał nasze pakunki, wyrównał rachunek odnośnie do tragarzy, wręczył za nas bakczysz komisarzom tureckim i zapłacił za powóz. Jedziemy. *Ks. dr. St. Dr.*

Katechizm ks. Taranowicza.

(C. d.) Na str. 114. mówi autor o odpuście, a przy tej sposobności zdaje się nie wiedzieć, że po darowaniu kary wiecznej za grzechy ciężkie, może jeszcze pozostać kara doczesna. Rzecz tę wyjaśni pierwszy lepszy podręcznik dogmatyczny.

Wydaje się niestosownem sadowić w jednym rzędzie modlitwę, post, jałmużnę itd. i *Chrzest*, jako środki, przez które możemy uzyskać odpuszczenie kar doczesnych.

Nie można się w żaden sposób pisać na kategoryczne twierdzenie autora (str. 115. pyt. 8. objaśn.): Kościół, nadając odpust zupełny, *uwalnia nas od wszystkich kar*, na jakie przez grzech zasłużyliśmy“.

W tej samej chorobie można i częściej przyjmować Sakrament Ostatn. Pomazania, nie „*tylko raz*“ (str. 117. pyt. 6), jak twierdzi autor. Przy dłuższej słabości można powtarzać, tak mówi Lehmkuhl[1]).

Co do święceń duchownych przyjętą jest liczba siedm powszechnie, niepotrzebnie autor mówi o ośmiu (str. 118)[2]).

Skoro autor zapuścił się w dyskurs, że święcenia niższe „są tylko obrzędami kościelnemi“, to już należało zaliczyć do nich z tej samej racyi i subdyakonat[3]).

Sakrament kapłaństwa nie daje władzy „i *głoszenia* Ewangelii“. To należy do władzy nauczycielskiej, nie kapłańskiej.

Złą jest definicya autora (str. 119. pyt. 8): „Kapłaństwo jest to Sakrament, w którym *włożenie rąk biskupa* na głowę kapłana daje mu władzę kapłańską i łaski posiłkowe, aby obowiązki stanu swego dobrze spełniał“. Złą jest ta definicya, bo nie wystarcza, bo obok włożenia rąk muszą być i słowa jakieś i włożenie rąk uzupełnia się jeszcze położeniem pewnych narzędzi liturgicznych. Obszerniej o tem w dogmatyce[4]).

---

[1]) Theol. moral. II, pag. 407. „Sufficit, ut mortis periculum propinquum probabiliter cessaverit, et iterum inducatur, modo intervallum satis diuturnum, ut unius mensis, intercesserit“.

[2]) Por. Hurter o. c. III. p. 450; Egger, pyt. 842.

[3]) Egger: Theol. dogm. specialis p. 846. Hurter op. cit. III. 450.

[4]) Egger op. cit. 850. ssqu.

Na str. 132. pyt. 6. zowie autor grzechy lekkie *powszechnymi*. Przypuszczam, że to lapsus, czy też błąd drukarski. W dalszym ciągu słyszy się już o grzechach powszednich.

Na str. 133. pyt. 2. autor wyjaśnia, „czemu te grzechy nazywają się grzechami głównymi? a wyjaśnia w ten sposób, że się mają do innych grzechów, jak głowa względem ciała naszego. „Z głowy rozchodzą się nerwy i poruszają całe ciało“ etc. Porównanie to mniej stosowne, ale tu o to nie idzie. Zdaje się przecież, że ten, kto dał pysze nazwę grzechu głównego, nie szedł do głowy, ale pysze przyznał istniejący już przedtem przymiotnik „główny“. Z rozchodzeniem się nerwów z głowy i poruszaniem całem ciałem jest sprawa dość skomplikowana. Ciekawych odsyłam do Psychologii ks. Waisa[1]). W każdym razie nerwy poruszające całe ciało wychodzą nie tylko z głowy.

Nie wiem, czy dobrze objaśnia autor (na str. 143) słowa: „Błogosławieni, którzy pragną i łakną sprawiedliwości“. Autor mówi: „Te słowa odnoszą się do tych, którzy pragną poznać zasady sprawiedliwości i wedle nich postępować“. Myśl ośmiu błogosławieństw zdaje się być inną. P. Jezus obiecuje w nich nagrodę w życiu przyszłem tym, którzy tu na ziemi cierpią niesprawiedliwie.

Jeszcze jedno. Autor mówi: „pacierz Zdrowaś Maryo“, „pacierz Wierzę w Boga“. Jest to dla nas niezwykłe i dlatego śmieszne, a przytem mojem zdaniem błędne. Linde słusznie wywodzi pacierz od pater i tę nazwę właściwie stosuje do modlitwy łacińskiej (Ojcze nasz). Z czasem nazwę tę rozciągnięto do modlitw, które następowały po modlitwie Pańskiej i z nią się łączyły. W ten sposób i brewiarzowe modlitwy nazwano pacierzami. Ale wyrwać modlitwę pierwszą lepszą i nazwać ją pacierzem, jakoś nie uchodzi. Mówimy o pacierzu porannym i wieczornym — ale w katechizmie nazywać Wierzę w Boga pacierzem może chyba ten, kto wmówił w siebie, że katechizm musi się oprzeć na pacierzu.

Tych kilka rzeczy podnoszę na dowód, że mimo przeczytania dwukrotnego katechizmu przez ludzi do tego powołanych pozostały tu jeszcze określenia i objaśnienia bardzo wątpliwe, albo nawet i błędne. Pod względem rzeczowym katechizm nie jest bez zarzutu i to jest jego pierwszą wadą, wadą dużą. W katechizmie ludowym wątpliwości i błędów być zgoła nie powinno[2]).

Rozważmy teraz katechizm ks. Taranowicza pod względem formy.

II.

Autor wcale nie kryje się z tem, że uważa za dobry i szczęśliwy pomysł ułożenia katechizmu według pacierza. Uważa nawet za jego wielką zaletę, za korzystną oryginalność, że w ten właśnie sposób jest ułożonym. Sposób dzielenia katechizmu sam w sobie jest rzeczą dość obojętną. Jaki sobie tok ogólny obierze autor, jak ugrupuje materyał cały, jaki chce podać w książce, jestto rzeczą niejako prywatną autora. Oryginalność wszelka może się nawet podobać, bo człowiek rad widzi

---

[1]) Tom I. str. 82—96.

[2]) Niektórzy księża lwowscy podnoszą tych wątpliwości większą liczbę, ja ograniczam się do przytoczonych powyżej.

coś nowego. Jeźli jednak idzie o książkę przeznaczoną do nauki dla licznych szeregów dziatwy, to krytyk musi się zająć i formą układu i wydać sąd, czy nowy układ materyału jest dogodniejszym niż dawny, czy zasługuje na pochwałę.

Zaznaczę przedewszystkiem, że układania materyału katechizmowego według pacierza nie spotkałem dotychczas w żadnym katechizmie. Ogromna ilość katechizmów ułożoną jest według podziału Deharba na wstęp, część pierwszą o składzie apostolskim, część drugą o przykazaniach i grzechu, część trzecią o łasce, Sakramentach i modlitwie. Podział ten jest krótki, jasny i logiczny. Część pierwsza podaje prawdy wiary, druga podaje prawidła praktyczne, trzecia mówi o środkach potrzebnych do zbawienia.

Tego podziału trzymają się nowsi autorowie katechizmów polskich mniej lub więcej oryginalnych. Wspominam tu o *katechizmie większym* ks. biskupa *Likowskiego* i o jego *katechizmie krótkim*, wydanym w Tarnowie, o katechizmach ks. *Gadowskiego*, ks. *Pilszaka*, ks. *Błaszczaka*, ks *Morawskiego*. Tu należą „Ojców naszych wiara święta“ ks. *Chełmickiego* i dość obszerny „Podręcznik katechizmowy“ ks. *Ołdakowskiego*. Tego samego podziału trzymają się także głośne katechizmy niemieckie, jak „grosser katolischer Katechismus, für sämmtliche Bisthümer Bayerns“ (Regensburski), „Katolischer Katechismus“ für Jugend“ ks. *Spiragi*, Katechismus im Bistum *Augsburg* (Augsburski), Katholischer Katechismus für das Bistum *Eichstätt* i wszystkie inne przeróbki Deharba. Z francuskich katechizmów wpadł mi w ręce ułożony w ten sam sposób *Catéchisme du diocèse de Paris*, drukowany z polecenia kardynała Richarda i wydany do niego obszerny *Commentaire littéral* ks. Gayrarda i Cat. illustre.

Już daleko mniejsza ilość autorów przyjęła podział *Piotra Canisiusa* na pięć części. Należą tu katechizmy większe, średnie i mniejsze, przyjęte przez Episkopat austryacki (austryackie), różne starsze wydania katechizmów wiedeńskich i salcburskich. Oryginalnego katechizmu polskiego z tym podziałem nie spotkałem. Z francuskich mam pod ręką Le *Catéchisme de Malines* (Mechlin) wydany w Bruges. Podział ten jest nam ogólnie znanym choćby z katechizmu ks. kan. Slósarza (o wierze, nadziei, miłości, o łasce i Sakramentach i o sprawiedliwości chrześcijańskiej).

Na cztery części (o wierze, Sakramentach, przykazaniach i modlitwie) dzieli się *Katechizm rzymski*; podział ten przyjął w swoim katechizmie ks. *Schuster* (katechizm dawny fryburski).

Kardynał *Bellarmin* dzieli we wstępie swój katechizm na 4 części po myśli układu Kanizyuszowego: na część o wierze, o nadziei, o miłości i o łasce. Z łatwością jednak znachodzi się w tym katechizmie i piątą część o sprawiedliwości chrześcijańskiej, stąd słusznie zalicza się go do tej samej grupy, co katechizmy austryackie.

Oryginalnie są ułożone francuskie katechizmy ks. Gaume'a: są mianowicie ściśle złączone z dziejami biblijnemi, z nauką o obrzędach i wiadomościami z historyi kościelnej. Również oryginalny jest rozkład materyału w katechizmie biskupa *Albertrandego*, z końca XVIII wieku.

Ten rzut oka na różne katechizmy wskazuje, że podział wprowadzony przez ks. Deharba liczy najwięcej zwolenników i słusznie za-

lecił go w swoim referacie ks. *Ślepicki.* Nikt dotychczas nie próbował układać katechizmu według pacierza; uczynił to pierwszy ks. Taranowicz

Jestże to jednak zasługą, czy też raczej błędem? Zobaczmy.

W tym względzie uderzy nas pewna niekonsekwencya. Jeżli bowiem pacierz rozpoczynamy żegnaniem się, a według pacierza układamy katechizm, to należało rozpocząć katechizm od żegnania się, a nie od trudnego wstępu o chrześcijanach i kościele, o wierze, o Piśmie św. itd. Mówienie o tych rzeczach na wstępie, jest złamaniem zasady, przyjętej przez autora.

W Modlitwie Pańskiej i Pozdrowieniu anielskiem są rzeczy, które mogą być dokładnie zrozumiane dopiero po przeczytaniu Składu Apostolskiego. Przyzna zapewne sam autor, że z trudnością pojmą dzieci drugą prośbę o królestwie niebieskiem, jeżli nie znają nauki o Kościele i nie zrozumieją dostojeństwa Maryi, ani Pozdrowienia anielskiego, jeżli nie wiedzą, kim jest Jezus Chrystus.

Pacierz zresztą to rzecz bardzo nieokreślona. Dopóki mówimy o żegnaniu się, Modlitwie Pańskiej, Pozdrowieniu Anielskiem i Składzie Apostolskim, tak długo można mówić o pewnym porządku i stałości, ale w dalszym ciągu porządek się urywa. Czy wszyscy wyliczają codziennie wszystkie Sakramenty, różne rodzaje cnót i grzechów? Choćby nawet wszyscy odmawiali codziennie przykazania Boskie i kościelne, to i tak nie wiedzieć, do czego przyczepić naukę o grzechu, a już w zupełności nie będzie do czego przyczepić nauki o łasce. Czuł to chyba sam autor, gdy po przykazaniach kościelnych pisał o łasce i Sakramentach w IV. części, w V. o uczynkach dobrych i grzechu, w VI. części o cnotach i doskonałości chrześcijańskiej, w VII. o czterech rzeczach ostatecznych; czuł prawdopodobnie, że wszystko jest dziwnie podrobione, porozdzielane. Niewiem, czy umiałby uzasadnić dlaczego mówił naprzód o dobrych uczynkach, potem o grzechu, potem znów o cnocie i o doskonałosci, chyba tłumaczyłby się, że w „pacierzu“ podał naprzód uczynki miłosierne, potem różne grzechy, potem wrócił do cnót i błogosławieństw. Każdy inny byłby może ten „pacierz“ inaczej ułożył, a przedewszystkiem poopuszczałby niektóre części „pacierza“. Podział więc autora jest tylko przypadkowym. Przypadkowem jest wcienie do pierwszej części znaku krzyża św., Modlitwy Pańskiej i Pozdrowienia. Żegnanie wiąże się więcej logicznie z *Wierzę w Boga*, niż z *Ojcze nasz.*

Wskutek tej przypadkowości powstały dla katechizmu różne niedogodności. I tak rozbierając pierwszy artykuł Składu, autor słowa „Stworzyciela nieba“ odnosi do aniołów, „ziemi“ do ludzi. Autor zdawał sobie może sprawę z tego, że ziemia oznacza tu coś więcej, niż ludzi, ale musiał tak tłumaczyć, bo nie miał do czego ludzi przyczepić. Na pierwszych stronicach tłumaczy autor Modlitwę Pańską, a dopiero pod koniec książki, na str. 127, daje pojęcie modlitwy. Ciągle spotyka się wzmianki o grzechach, a dopiero na str. 131. jest wyjaśnienie grzechu. O wierze mówił szeroko we wstępie, a dopiero na str. 139. podaje jej przymioty.

Najgorsze jednak następstwo przyjętej przez autora zasady jest to, że sam się nią skazał na metodę tylko egzegetyczną, że musiał się ograniczyć do roli cicerona, stającego przed każdym obrazem objaśniają-

cego z pamięci, co ten lub ów obraz oznacza. Jeżli autor posługuje się miejscami metodą naprowadzającą, to tem samem zrywa z zasadą, na której oparł katechizm. Stracił przez to wiele katechizm na wartości. Metoda egzegetyczna jest dziś uznana za jednę z najgorszych. Stosować ją należy tylko z konieczności. autor zaś sam się na nią skazał, bo z góry przyjął, że chce objaśnić długi „pacierz chrześcijańsko katolicki“, jaki podał na początku.

Z tych przyczyn nie chwalę autora za nowy wynalazek. Oryginalność stała się tu czemś ujemnem. Źle zrobił autor, że nie posłuchał ks. Ślepickiego i nie przyjął podziału Deharba. (C. d. n.)

Ks Szydelski.

Rezultaty nauki szkolnej.

Pod tym tytułem ogłasza w „Natur u. Schule“ (n. 10) prof. L Wunder rezultaty 1 $^1/_2$ rocznej próby skupienia nauk przyrodniczych i związania ich z ćwiczeniami praktycznemi. Doświadczenia jego nie są bez znaczenia i dla innych przedmiotów.

Przyczyną, dla której uczniowie słuchają czasem lekcyi bezmyślnie, jest zbyt wielka różnorodność (4 do 5) przedmiotów nauki w półdzionku szkolnym. Ci właśnie uczniowie, którzy na pierwszej lekcyi szkolnej zajęli się głębiej przedmiotem, dają na lekcyi następnej odpowiedzi nielogiczne i okazują się roztargnionymi już przy odpytywaniu, z tego jedynie powodu, bo w duszy ich brzmią jeszcze wrażenia lekcyi poprzedniej. Ostatecznie, jeźli profesor wykłada nie mniej interesująco, lekcya druga (jednakowoż nie bez „dwójek“ początkowych!) zatrze pierwszą, trzecia drugą i t. d. Tracą na tem nietylko przedmioty nauki, ale i formalny rozwój ucznia, bo rezultatem bywa zazwyczaj: homo confusus!

Oddziaływa to również na wolę. Zamiast pobudzić uczniów do wyrobienia w sobie energii woli, zmusza się ich do powierzchowności, nie pozwala się im wniknąć głębiej w naturę przedmiotu, bo... dzwonek szkolny zmienił dekoracyę! Cóż dziwnego, że coraz więcej widzimy uczniów o słabej woli, prostych maszyn mechanicznych?

Urządzenie to niedopuszcza również ćwiczeń praktycznych w należytej mierze. Zamiast dać uczniowi sposobność, by z własnego doświadczenia przekonał się, co z danej prawdy możliwem jest do wykonania i by nabył wprawy w wykonywaniu, wpaja się weń przekonanie, że opanował przedmiot zupełnie nawet bez doświadczeń własnych; wynika stąd komiczne pozowanie wyrostków na wszechwiedzących itp. Samo siedzenie spokojne przez tyle godzin, bez pobudzenia uczniów do ruchu, musi nie tylko pod względem fizycznym, ale i duchowym wydawać rezultaty ujemne.

Autor, prof. chemii, fizyki, biologii i nauk przyrodniczych w wyższej szkole realnej w Prusiech, uzyskał pozwolenie na to, że zamiast przedmioty owe zmieniać co godzinę, uczył n. p. chemii tak długo, aż pensum roczne wyczerpnął, poczem dopiero przeszedł do fizyki i t. d. wiążąc naukę z doświadczeniami, robionemi przez uczniów. Osiągnął

w ten sposób rezultaty zdumiewające: uczniowie z zapałem poświęcali się przedmiotowi i doświadczeniom i po nauce często 2—4 godzin wolnych oddawali na ćwiczenia praktyczne, zamiast trwonić czas na zbytki.

Oby takich profesorów, takich doświadczeń i takich artykułów było jak najwięcej! Ze wzgardą spogląda dziś świat nauczycielski na urządzenie średniowiecznego trivium i quadrivium, kiedy to w każdym roku uczono nie kilkunastu lecz kilku tylko przedmiotów a i z tych jeden wysuwano na czoło, jako główny, koncentrujący i dający nazwę klasie — a jednak czyż nie można i nie należałoby z tego urządzenia wiele skorzystać? Jeźli wówczas zawiele może skupiano, tak iż nie obejmowano całej duszy, to dziś zbyt rozstrzela się naukę i znów grzeszy się przeciw prawom rozwoju duchowego. Już sam system klasowy, dziś powszechnie panujący, nie sprzyja indywidualizowaniu a hoduje miernotę, zwłaszcza, gdy się go nie łączy z samodzielnemi ćwiczeniami praktycznemi. W szkole wyznaniowej wszystkie przedmioty i zabiegi wychowawcze skoncentrowałyby się w nauce religii i w wychowaniu religijnem. Doświadczenia w guście ogłoszonych przez p. Wundera wskazują, że potrzeba reformy szkół międzywyznaniowych itp jest nagląca.

Cóż stąd wynika dla katechety? Oto, by rozpoczynał lekcyę nie wprost od odpytywania lekcyi poprzedniej, lecz od odśpiewania pieśni pobożnej i od modlitwy wspólnej, bo środki te nietylko zjednają uczniom pomoc Bożą, ale także wywołają w nich nastrój odpowiedni i ułatwią dawanie dobrych odpowiedzi, zwłaszcza, gdy treść pieśni jest ta sama jak i treść lekcyi. Uczyć należy poglądowo i z uwzględnieniem wszystkich kwestyj aktualnych hic et nunc dla wiadomości i skłonności ucznia, a przytem naukę przeplatać odpowiedniemi modlitwami lub pieśniami i pobudzić rozważnie do praktyk religijnych dobrowolnych, by wyrobić stałą wolę w tym kierunku i zaprawić do życia religijnego. Finis coronabit opus.

Rzekome skandale klerykalne we Włoszech.

W *„Apologetische Rundschau"* (październik 1907), organie instytucyi „Central-Auskunftstelle d. kathol. Presse" czytamy:

Od pewnego czasu rozpętała się burza przeciwklerykalna we Włoszech i od 2 miesięcy są dzienniki przepełnione codziennie łokciowemi sprawozdaniami o skandalach klerykalnych. Dla wszystkich ludzi uczciwie myślących będzie rzeczą interesującą zestawić obecnie bilans ostateczny tej kampanii paszkwilowej. Na podstawie najautentyczniejszych sprawozdań i wiadomości zaciągniętych ze źródeł urzędowych przedstawia się ostateczny wynik punkt za punktem w sposób następujący:

1. *Medyolan.* O zakładzie dla sierót prowadzonym przez rzekomą „zakonnicę" Fumagalli, ze strony Kościoła z naciskiem kilkakrotnie za taką nieuznaną i ekskomunikowaną, wyciąga się na światło dzienne o pomstę do nieba wołające skandale i w rezultacie powoduje aresztowanie kierowniczki i 2 duchownych: Don Rivy i Don Longa, jako winnych. W zapale walki mówi się o schańbieniu 12 dziewcząt, choć

obecnie cyfrę powyższą ograniczono do dwóch i chociaż o obydwóch wie się stanowczo, że badaniu lekarskiemu nie udało się ani w części uzasadnić ciężkiego oskarżenia przeciw obu duchownym. Tymczasem pisma przeciwklerykalne wzniecają właśnie na tej podstawie coraz większą wrzawę i znęcają się nad Kościołem i duchowieństwem w sposób iście barbarzyński. Ludzie uczciwie myślący powinniby przynajmniej doczekać końca procesu, który na podstawie dotychczasowego śledztwa przedwstępnego każe wróżyć o wyniku pomyślnym dla obu obwinionych kapłanów.

2. *Varazze.* Oskarżają Salezyanów z miejskiego konwiktu i siostry z zakładu św. Katarzyny o straszne występki, określone nazwą „czarnej mszy“, nadto że udzielali nauki w sposób bezwstydny, a portrety Garibaldego i króla Wiktora Emanuela zbeszcześciwszy spalili. Jako główna oskarżycielka występuje Francuzka, należąca do loży wolnomularskiej i jej „syn“, co do którego stwierdzono później, że był tylko dzieckiem znalezionem jej opiece powierzonem — i na podstawie tych poszlak urządza się niesłychany napad na instytut, przesłuchuje zakonników i siostry, aresztuje jednego kleryka, garderobianego Salezyanów i t p. A dzisiaj? W ostatnich tygodniach uwolniono obydwóch aresztowanych, gdyż mimo najściślejszego śledztwa nie udało się wykryć ani jednego momentu obciążającego. Królewskiego prefekta, który całą aferę postawił na ostrzu miecza, przeniesiono za karę na inną posadę, a zarząd gminny Varazze z socyalistycznym burmistrzem na czele udzielił na publicznem posiedzeniu wotum zaufania Salezyanom i ich metodzie uczenia, zaś ludność zgotowała wspaniałe owacye. Salezyanie i siostry z zakładu św. Katarzyny wnieśli skargę do sądu przeciw oszczercom (i przeciw gazetom).

3. *Alassio.* Dzienniki donosiły o wielkich występkach księży z miejscowego zakładu dla chłopców. Tymczasem rozchodziło się o drobne zaniedbanie, które nie wydało złych skutków; winnego nauczyciela, nie kapłana, wydalono już w ubiegłym roku z instytutu. Nawet sądowy inspektor okręgowy nie uważał za rzecz odpowiednią wkroczyć urzędownie wobec drobnostkowości całego faktu.

4. *Wenecya.* Socyalistyczne pismo „Secolo nuovo“ donosi o występkach przeciw moralności popełnionych przez braciszka z klasztoru S. Francesco della Vigna i tercyarkę. Rzeczywistość okazała, że taki braciszek nigdy nie istniał, a siostra umarła już dość dawno. Pismo zaskarżono sądownie.

5 *San Martino di Rovigo.* Dziennik „Gazzetino“ oskarża księdza Stefana Lucchiniego o niemoralne postępki z dziewczynami małoletniemi. W sądzie oświadczyły dziewczęta, że zeznawały fałszywie i że nakłonił je do tego redaktor i korespondent wzmiankowanego pisma Naturalnie zaskarżył pokrzywdzony ksiądz pismo i korespondenta.

6. *Piza* Profesora Ferdynanda Marcucciego skazano na 15 miesięcy więzienia z powodu występków przeciw obyczajności. Pisma przeciwklerykalne głosiły, że jest on księdzem. Tymczasem jest to człowiek świecki, nauczyciel miejskiego gimnazyum, którego nigdy nawet nie łączyły żadne stosunki ze stronnictwami katolickiemi.

7. *Trani.* Obwiniają siostry z konserwatoryum, że werbowały dziewczęta do fabryk górnowłoskich, gdzie dawano im „nieludzkie wy-

nagrodzenie". Natomiast matki i rodzice tych dziewcząt oświadczyli, że z dziećmi dobrze się obchodzą i że one najzupełniej zadowolone z pracy, wynagrodzenia i utrzymania.

8. *Rzym.* Kierowniczce zakładu S. Gerolamo w Rzymie zarzucono, iż pozwoliła na uwiedzenie jednej ze swych wychowanek. Dziewczyna zaś wyznała po trzechkrotnem przesłuchaniu, że ją uwiedziono poza zakładem. Zresztą sam zakład, jak to ciągle podnosiły pisma przeciwklerykalne, nie był „klerykalnym", nigdy go nie uznawała władza kościelna (wikaryat w Rzymie) i jest prowadzony przez osobę świecką.

9. *Bolzanetto.* Podczas kopania przedsięwziętego na gruncie dawnego klasztoru znaleziono rzekomo szkielet noworodka, stąd krzyk w pismach przeciwklerykalnych. Dopiero później przekonano się, że to był szkielet nie noworodka lecz psa!

10. *Sampierdarena.* Ks. Anioła Olcese uwięziono po zarzutem nieobyczajnych występków na dzieciach. Podczas śledztwa wyznały same dzieci, że ich zeznania były fałszywe. A więc znowu był winowajca, a właściwie nie było.

11. *Tossano.* Zakład Salezyanów zamknięto nagle, z powodu zaszłych w nim „skandalów". Już po 2 dniach uznały *wszystkie* dzienniki bezsadność oskarżeń, polegających na pogłoskach puszczonych przez notorycznych złodzieji.

12. *Colle Salvetti.* Dziecko oświadczyło, że nauczyciel zakładu salezyańskiego dotknął je w sposób bezwstydny. Rozpoczęto badanie i okazało się, że chodziło o kilka zasłużonych przez to dziecko plag.

13. *Ferrara.* W kollegium św. Urszuli miała już od kilku lat chorować pewna dziewczyna, gdyż siostry obchodziły się z nią źle i źle ją żywiły. Dochodzenie sądowe wykryło zupełną bezzasadność podejrzeń.

14. *Palermo.* Braciszków z klasztoru „della Gancia" oskarżyło pismo socyalistyczne „Sicilia socialista" o zakazane stosunki z kobietami. Bracia wnieśli skargę, prosząc sami o dopuszczenie przeprowadzenia dowodu prawdziwości.

15. *Genua.* Piśmidło socyalistyczne „Lavoro" doniosło, że w zakładzie „delle Immacolatine" pewien ksiądz zbezcześcił obłąkaną. Pismo zmuszono do odwołania. — Ten sam dziennik opowiada o ucieczce zakonnicy Julii Guizzardi z konwentu „delle Dorotee". I cóż się okazało? Oto rozchodziło się o siostrę, która za pozwoleniem przełożonej udała się do domu, by pielęgnować starą, chorą matkę.

16. *Rzym.* Braci „Vigna pia" obrano za przedmiot najordynarniejszych podejrzeń. Sądowe dochodzenie stwierdziło nieprawdziwość każdego zarzutu, a sędzia oddał braciom publiczną pochwałę.

17. *Cotrone.* Znany wróg Kościoła rozpuścił bajkę, że siostry ze schroniska dla sierót biją dzieci kijami. Natychmiast zjawili się żandarmi, przeprowadzili ścisłą rewizyę, ale nic nie znaleźli, coby przemawiało przeciw siostrom.

18. *Pistoja.* Dziennik socyalistyczny „Avvenire" opowiadał o ciężkich wykroczeniach zakonnika z zakonu Stymatynów w Tempio. Okropności opisane nigdy nie miały miejsca. Stymatyni pismo zaskarżyli.

19. *Neapol.* Pismo „Propaganda" (socyalistyczne) twierdzi, że bracia z klasztoru „del Vomero" w swej sali szpitalnej pewną kobietę

uśpili i wykonali operacyę. Ponieważ bracia ci nie mieli nigdy ani szpitala, ani narkotyków, ani żadnej kobiety nigdy nie operowali, zaskarżyli z miejsca oszczerców.

20. *Adria.* Przeciwklerykali wszczęli larum, bo zakonnica uciekła z lekarzem. W istocie była to 70-letnia przełożona klasztoru, która wyjechała do Ferrary na rekollekcye.

21. *Rzym.* „Asino“ ogłosiło bezwstydne kalumnie przeciw O. Vedere, misyonarzowi z Serca Jezusowego. Pismo zaskarżono; musiało przed sądem odwołać wszystkie zarzuty jako nieuzasadnione i zapłacić koszta procesu.

22. *Modena.* Wikary z Lesignano miał obić chłopca kijem, tak samo jak O. Fabbri miał kilku chłopców pobić po twarzy do krwi. Obydwóch duchownych sąd uwolnił od oskarżenia.

23. *Ankona.* Pewien chłopiec oskarżył przełożonych zakładu poprawczego „Dobry pasterz“ o występki niemoralne. Badanie wykryło z całą ścisłością, że chłopiec zeznawał naumyślnie fałszywie, aby się zemścić, że go za krnąbrność ukarano.

24. *Pitigliano.* Kanonika Capitani obwiniono o nieobyczajność popełnianą na dzieciach i uwięziono. Po długiem, surowem badaniu sąd go uwolnił. Ale cios był dla niego zbyt silny — popadł w obłąkanie.

25. *Castellamare.* Socyalistyczne pisemko rozwodzi się o skandalu zaszłym między przełożoną szpitala dla ubogich a miejscowym wikarym. Ponieważ kalumnia była zaczerpnięta z powietrza, zaskarżono pismo i uzyskano zasądzenie.

26. *Faenza.* Rozpuszczono wieści, w klasztorze „del Paradiso“ zamknięto ojca Giorgia da Ferrara w okrutny sposób w komórce. Policya udała się do klasztoru, szukając napróżno więźnia, gdyż ten znajduje się od kilku miesięcy w Massalombarda i używa pełnej swobody.

27. *Stezzano* Miejscowego duchownego oskarżono o schwytanie w zbożu z pewną kobietą in flagranti. Podczas ucieczki zgubił płaszcz. Wypadek omówiło naturalnie szeroko miejscowe pismo socyalistyczne. Wszyscy duchowni ze Stezzano zaskarżyli pismo sądownie. Pismo uwolniono, bo nie podało nazwiska księdza, ale duchowni ze Stezzano odnieśli i tak moralne zwycięstwo, bo świadek klasyczny, niejaki Bravi wyznał wobec sądu, że całą historyę sam wymyślił.

Powyższy spis możnaby przedłużać w nieskończoność, ale kto czytał go bez uprzedzeń i ze zdrowym rozsądkiem, wyrobił sobie należyte zdanie, do jakiej kategoryi należy zaliczyć włoskich przeciwklerykałów.

RECENZYE.

Gedankenlesen, Hypnotismus, Spiritismus: Konstanty Hasert, Graz 1907. str. 56.

W małej tej broszurze, napisanej w duchu katolickim. autor bardzo plastycznie omawia odgadywanie myśli, hypnotyzm i spirytyzm; opiera się zaś na Lehmannie, prof. z Kopenhagi, który wiele zjawisk dziwnych, nieraz bezpodstawnie przypisywanych duchom lub w ogóle

siłom wyższym, tłómaczy w sposób naturalny przez czyny nieświadome człowieka lub też przypisuje je kuglarstwu. W szczególności wykazuje bardzo szczegółowo, w jaki sposób odgadywacze myśli wyzyskują prawo zwane ideoruchowem, t. j. że gdy człowiek myśli o czemś praktycznem, to bezwiednie powstaje w jego muskułach ruch, którym zdradzają się myśli. Bardzo dobrze wytłumaczone są sny przeczuciowe zupełnie naturalnym sposobem.

Hypnotyzm sprowadza autor do zjawisk czysto naturalnych i to bardzo sprytnie i wykazuje oszustwa, jakie przy nim szalbierze popełniają. O sile jego leczniczej wyraza się sceptycznie, a mianowicie twierdzi, że hypnotyzm sprawia chwilową a nie trwałą ulgę przy chorobach nerwowych a stare wyleczyć może tylko z przywidzeń chorobliwych. Wykazuje w końcu za Wundtem, że hypnotyzm jest niemoralny z tego powodu, że człowiek pozbawia się wolnej woli i używania rozumu.

Rozszerzanie się spirytyzmu tłómaczy autor w ten sposób, że wielu ludzi nieprzychylnych religii katolickiej chce mieć przecież jakąś religię objawioną, ale wygodną i bez pokuty za grzechy, bez odpowiedzialności za życie, w której śmierć byłaby tylko lekkiem zgaśnięciem, a po niej dusza gdzieś przebywałaby w mglistej krainie. Ponieważ to głosi buddyzm, więc się za nim oświadczają, zwłaszcza że przepisy etyczne głosi szlachetne. Z tego także powodu wielu przyłącza się do spirytystów. Autor uważa zjawiska duchów przy praktykach spirytystycznych (stoliki, medya) za humbug; spirytyści nie pozwalają się kontrolować, przedstawienia wykonują w półcieniu; materyalizacya duchów jako też tak nazwany czwarty wymiar są wymysłem i oszustwem. Ducha Bastiana zdemaskował arcyks. Rudolf w Wiedniu, sławną Eusapię Palladino w Warszawie przychwycono na oszustwach. Praktyki ze stolikami wirującymi uważa autor za szkodliwe zdrowiu.

Za śmiało spodziewał się od spirytyzmu Ulrici, że on pokona materyalizm; tak samo Du Prel naiwnie myślał, że nim udowodni namacalnie nieśmiertelność duszy.

Książeczkę tę bardzo polecam zwłaszcza księżom katechetom, bo znajdą w niej na kilkudziesięciu stronicach zebranego wiele zdrowego materyału przydatnego do wykładów. *Ks. Dr. Szczeklik.*

Der beste und kürzeste Weg zur Vollkommenheit von L. Joh. Nieremberg S. J., bearbeitet und vermehrt von P. Jansen S. J. Zweite Auflage. Freiburg. Herder. XIV+482. in 12° M. 2 80.

Kiedy idzie o podanie wskazówek, jak dojść do doskonałości, wielu autorów gubi się formalnie w wyszukiwaniu przeróżnych środków do osiągnięcia tej lub owej cnoty. Jestto droga zazwyczaj trudniejsza i niekiedy sztuczna. Idący po niej ulegają złudzeniom miłości własnej, i zamiast dążyć do normy cnoty, którą Zbawiciel wszystkim przekazał, chwytają się chętnie tego, co ich raczej od drugich wyróżnia aniżeli do właściwej cnoty zbliża.

O wiele prostszą, a więc i krótszą drogę do osiągnięcia doskonałości, podaje sam P. Jezus, kiedy stawiając nam Siebie za wzór, powiada: „Mój pokarm jest, abych czynił wolę Tego, który mię posłał, abych wykonał sprawę Jego". Jan 4. 34 W tych słowach uczy nas P. Jezus, iż najważniejszą zasadą życia duchownego jest pełnienie woli Bożej.

Jak zaś ta zasada jest doskonałą, wynika już z tego, że sam Syn Boży zstąpił na ziemię, aby się do niej zastosować i że najdoskonalsze istoty rozumne, Aniołowie, tylko wykonywaniem woli Bożej ustawicznie są zajęci. Kiedy inne ćwiczenia życia duchownego, jak ćwiczenie się w cierpliwości, w pokucie i zaparciu siebie, w przyszłem życiu zupełnie ustaną, a nawet tu na ziemi nie mogą być wykonywane bez przerwy, to pełnienie woli Bożej już w tem życiu winno trwać nieustannie, a tem bardziej w życiu przyszłem skończyć się nie może.

Tę zasadę życia Zbawiciela, jako wzór do naśladowania dla nas, wspaniale rozwija i głęboko teologicznie uzasadnia w swem dziełku O. Nieremberg. Wychodząc z założenia, że wola Boża jest niczem innem jak samą istotą Bożą, objaśnia autor, iż przez jednoczenie woli naszej z wolą Bożą zbliżamy się coraz bardziej do istoty Bożej, czyli stajemy się w najprostszy sposób coraz doskonalszymi. W I. części podaje autor pobudki, które nas skłaniają do szukania we wszystkiem woli Bożej; w II. zaś części podaje praktyczne sposoby i środki, jak w krótkim czasie przyzwyczaić się, aby nic innego nie czynić prócz tego, czem P. Bogu możemy się przypodobać, a z drugiej strony niczego nie omieszkać, o czem moralnie jesteśmy przekonani, że P. Bóg tego od nas się domaga. W niniejszem wydaniu „najkrótsza" droga do doskonałości przez dodanie kilku końcowych rozdziałów stała się dłuższą. Ale tylko pozornie, bo właśnie te ustępy pouczają nas o bezgranicznej ufności w Bogu i o cnocie posłuszeństwa — a jedno i drugie najbardziej nam jednoczenie się z wolą Bożą ułatwia, a tem samem do doskonałości najszybciej prowadzi.

Dziełko to, starannie opracowane, ze wszech miar zasługuje, aby dostało się do rąk wszystkich tych, co pragną poznać najważniejszą zasadę życia duchownego. *Z Ch.*

Wiadomości dyecezalne.

Przemyśl. *Odzn.* R. e. M.: ks. *Kozłowski* Ludwik dziekan pruchnicki, ks. *Tyczyński* Antoni w Albigowej: exp. can. ks. *Mermon* Tytus Kasper w Wołkowej. — *Mian* ks. *Tokarski* Józef ze Stanów poddziekanim rudnickim, ks. *Wikliński* Franciszek adm. w Wesołej, ks. *Łaskawski* Ignacy adm. w Krośnie, ks. *Beigert* Julian adm. w Żmigrodzie starym. — Konkurs na prob. w Krośnie, w Żmigrodzie st. i w Wesołej do 15 grudnia. — *Zmarli:* ks. *Mączka* Walenty prob. w Wesołej, ks. *Czarnota* Jakób prob. w Gwoźnicy górnej, ks. *Biega* katech. sem. naucz. ż. w Przemyślu. R. i. p.

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem J. Pisza w Tarnowie.